PRĄD

Druk E. Skowrońskiego
Warszawa, Nowy Świat 43.

WARSZAWA. 1912.

ROK IV = № 1.

CENA 40 KOP.

Od Administracyi.

Wszystkich dotychczasowych czytelników, którzy jeszcze nie odnowili prenumeraty na rok bieżący, prosimy uprzejmie o możliwie spieszne nadesłanie przedpłaty.

Numer niniejszy przesyłamy wszystkim zeszłorocznym prenumeratorom;—o ile kto nie życzy sobie otrzymywać pisma nadal, prosimy numeru nie przyjmować, a wówczas poczta bez żadnego kosztu ze strony adresata pismo nam zwraca w tej samej kopercie, w której było wysłane.

Przyjmowanie milczące przesyłanych numerów uważać będziemy za pozostanie przedpłatnikiem na czas dalszy.

Dla wygody prenumeratorów prowincyonalnych do egzemplarzy, wysyłanych pocztą, załączamy przekazy, ułatwiające przesyłkę należności.

Jednocześnie pozwalamy sobie prosić prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, aby łaskawie zechcieli możliwie w najkrótszym terminie uregulować należności, gdyż w skromnym budżecie „PRĄDU" każda kwota ma znaczenie.

ROK IV.— Nr. 1. Warszawa, Styczeń 1912.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca prócz lipca i sierpnia

pod kierunkiem TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, przy najbliższym współudziale JÓZEFA CHACIŃSKIEGO, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA; WARSZAWA, ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

DO CZYTELNIKÓW.

W nieustannem dążeniu do rozwoju pisma, w miarę środków i możności, z Nowym Rokiem 1912-ym czynimy nowy krok, reorganizując redakcyę i powiększając jej skład o świeże a oddane sprawie siły.

Kierownictwo „*Prądu*“ przechodzi z numerem niniejszym w ręce Tadeusza Błażejewicza, a komitet redakcyjny został powiększony o jeszcze jednego członka w osobie Józefa Chacińskiego, który zajął stanowisko sekretarza redakcyi.

Zbyteczne jest dodawać, że kierunek ideowy „*Prądu*“ nie ulegnie żadnej zmianie, że nadal z niezachwianą stałością służyć będziemy sprawie, którą od pierwszego numeru wydawnictwa podjęliśmy i dla której w miarę nabierania sił i umiejętności coraz lepiej pracować chcemy.



Koło współpracowników również powiększamy w celu jeszcze większego ożywienia działów bieżących pisma, aby—o ile można—żadna ważniejsza sprawa chwili nie została pominięta na łamach „Prądu“.

Po dwuletniem doświadczeniu przyszliśmy do przekonia, że „*Dział młodzieży*“ w tej formie, w jakiej go wprowadziliśmy w drugim roku wydawnictwa, nie spełnia swego zdania. Zamieniamy go obecnie w ten sposób, że zamiast stałego dodatku przy każdym numerze, będziemy co pewien czas dołączali jednodniówki większej objętości, na których treść złożą się już to prace młodzieży pewnego zakładu naukowego lub miasta — już to rozpatrywanie jakiej jednej sprawy, ogółu młodzieży szkół średnich dotyczącej. Mamy niepłonną nadzieję, że tak zreformowany „*Dział młodzieży*“ znacznie więcej pożytku przyniesie.

Nie zapomnieliśmy też o stronie zewnętrznej, wprowadzając kilka zmian, które podniosą estetyczny wygląd pisma.

Tusząc sobie, że nasze starania zdobędą uznanie Czytelników, polecamy „*Prąd*“ dalszemu Ich poparciu i serdecznej pamięci.

REDAKCYA.

Chrystyanizm a kobieta.

Dziwna i dziwaczna jest droga, którą kroczy myśl ludzka. Nie biegnie ona strzeliście naprzód, ulega ustawicznie zboczeniom, zatrzymuje się, wchodzi w głąb, na długo kryje się w tajemnych podziemiach, wydobywa się znowu na powierzchnię i dąży do sinej linii horyzontu w wężowych, zygzakowatych skrętach, często zaś *cofa się* w nagłym i gwałtownym zwrocie.

Pewne kierunki współczesnego ruchu kobiecego nasuwają nam tę refleksyę. Poczęte w atmosferze burzliwej, przesyconej miazmatami negacyi i barbarzyńskiej pogardy, wartkim biegiem ruszyły one naprzód, asymilując po drodze wszystko, co istotnie, czy też *złudnie* wzmacniało ich żywotność, bardziej niepowstrzymanym czyniło ich pęd, bardziej pociągające, zaborcze, zdobywcze piętno wyciskało na ich duchowem obliczu. Nic też dziwnego, że rychło zostały opanowane przez bardziej żywotne i żywiołowe prądy czasu i dzięki temu, odcięte od istotnych źródeł swoich, poczęły tracić wewnętrzną moc a zewnętrzną sympatyę, poczęły rozpraszać się, bagatelizować, a nawet we wstecznym ruchu cofać się do barbarzyńskiej przeszłości.

Mówię o stosunku ruchu kobiecego do chrystyanizmu. Tak szeroko zachwytny, nawskroś etyczno — społeczny ruch, jakim jest kobiecy, z natury rzeczy musiał w wieku genetycznego, historycznego badania, określić swe stanowisko względem chrystyanizmu, i ocenić znaczenie jego zjawienia się dla kobiety. Musiał zadać sobie pytanie, czy chrystyanizm w historyi kobiety jest punktem zwrotnym, czy też przejściowym, punktem zastoju, czy też — wyjścia? Na te zagadnienia ruch kobiecy odpowiedział przeróżnie, a że odpowiedzi te pociągają za sobą olbrzymiej wagi konsekwencye, stąd więc w znacznej mierze pochodzi różnorodna fizjognomia współczesnego feminizmu.

Aby wyrobić sobie sąd poważny, objektywny, nie na kilku oderwanych, gołych faktach zbudowany, sąd o stosunku chrystyanizmu do kobiety, trzeba nam choć w przelocie określić pogląd świata antycznego na kobietę, a potem dopiero zająć się zbadaniem poglądów chrystyanizmu na nią i w świetle historyi ocenić ich wpływ na jej położenie.

Autor znanej książki: „Kobieta i socyalizm", A. Bebel, zauważył, iż w starożytności kobieta była niewolnicą, zanim jeszcze istniało niewolnictwo. Nie dlatego, że zanim poczęła istnieć klasa niewolnicza, na jej barkach leżało całe gospodarstwo rodzinne, wytwarzanie i przetwarzanie dóbr naturalnych, oraz przemysł domowy, ale dlatego, że jej godność ludzka była najzupełniej niedoceniana, systematycznie deptana, ohydnie poniżana. Nawet, jako małżonka i matka, nie była ona idywidualną istotą ludzką, osobistością, mającą prawa i posiadającą własną odpowiedzialność—była tylko przedmiotem użytku lub rozkoszy, najwyżej zaś narzędziem społecznego dobrobytu i pomyślności. Sama w sobie była zerem. Gdy Menelaus odzyskuje porwaną przez Parysa Helenę, przyjmuje i wita ją bez żadnych scen przebaczenia, pojednania i rozczulenia. Zachowuje się, jak gdyby odnaleziono mu ukradziony zegarek, lub parasol. *Voilà tout.*

I to charakteryzuje starożytność.

Kobieta nie była panią domu. Miała ona towarzyszki losu, życia, miała ona męża, jedyny autorytet, którego znaczenie tem bardziej wzrastało, im większą stawała się liczba małżonek. Faktem jest, że poligamia stwarzała dla kobiety sytuacyę poniżającą, ponieważ nieodłączną od poligamii była instytucya haremu. Wielożeństwo zaś choć nie u wszystkich narodów antycznych, u większości przecież istniało. I nie opromienia ponurego obrazu położenia kobiety w starożytności to, iż w pogodnej, uśmiechniętej do słońca i życia Helladzie i słonecznej Italii, a także u większości barbarzyńców panowało jednożeństwo. Czyż można mówić o monogamii tam, gdzie istniało, kwitnęło w całej pełni niewolnictwo? Niebieskookie Syryjki, hebanobarwne Numidyjki i jasnowłose córy Północy w gineceach greckich czy rzymskich nie były tylko służebnicami, ale ni mniej ni więcej jak małżonkami niższej kategoryi, rywalkami prawnie poślubionej żony. Nie zmienia tego obrazu fakt, iż klasy biedne, liczniejsze, z konieczności zachowywały monogamię. Pogląd na położenie kobiety w starożytności, zbudowany na podstawie studyów nad klasą bogatych, jest najzupełniej słuszny i ścisły. Bogaci nie są całym społeczeństwem — to prawda, ale są produktem *organizacyi społecznej.* Oni są tem, czem byliby biedni, gdyby osiągnęli bogactwo. Ich obyczaje przez to samo, iż istnieją i że masy ludowe przychylnie a nawet ze czcią na nie pa-

trzą, najzupełniej zgadzają się z ideami moralnemi całego społeczeństwa. Przypuśćmy, że kilku bankierów warszawskich ostentacyjnie zakłada sobie haremy. Opinia publiczna nie zniosłaby tego i wyrok potępienia spadłby bez apelacyi na głowy zuchwalców. Przeciwnie jest w Turcyi. Tam biedny muzułmanin, posiadający tylko jedną małżonkę, za rzecz bardzo naturalną uważa fakt, że jego pasza posiada ich kilkanaście. Toż samo było w Grecyi. Proletaryusz ateński z zazdrością spoglądał na oryentalną poligamię bogatych obywateli swego miasta.

I to osądza starożytność.

Kobieta była na łasce i niełasce męża. Istniały rozwody. Nie były one zaś tem, czem są obecnie, t. j. pozorami sprawiedliwości, zachowującymi formę prawną, bez jaskrawie bijącego w oczy krzywdzenia kobiety, były one poprostu — odpędzeniem kobiety od ogniska rodzinnego. Stroną dającą „rozwód" była tylko płeć mocna. Był on jej monopolem. Istniał rozwód ludzi zacnych, rozwód ze znudzenia, rozwód tych, którzy co rok żonę zmieniali. Był rozwód i z wyrachowania, czego dowodzi Cycero, który daje rozwód Terencyi, aby w celu zaspokojenia wierzycieli ożenić się z bogatą Publią, którą jednak wkrótce po otrzymaniu posagu porzuca i ponownie łączy się z serdecznie kochaną i kochającą Terencyą. Był rozwód i przez wspaniałomyślność, jak np. Katona, który przekonawszy się, że żona jego, Marcya, podoba się przyjacielowi, Hortencyuszowi, odstępuje mu ją bez wszelkich pretensyi. Nie rzadkim był też „rozwód" z małżonką, której czoło zmarszczki pokryły, a włos szronem się przyprószył.,. Wówczas otwierały się podwoje gineceum a wyzwoleniec cichym głosem oznajmiał, aby zabierała swe manatki... *Collige sarcinulas, dicet libertus, et ex.* (Juvenali) Sat. VI w. 147).

I to potępia starożytność.

Równorzędnie z obyczajami, myśl filozoficzno-religijna traktuje kobietę bezwzględnie, ostro, poniżająco. Pythagoras w swych tablicach, tam, gdzie byt dzieli się na dobro i zło, pod kolumną zła, tuż obok chaosu, mroku umieszcza i — kobietę. Platon, boski Platon, rozwijając teoryę metampsychozy, skazuje mężczyznę — grzesznika na przeobrażenie w kobietę, a kobietę — grzesznicę na przeobrażenie w — zwierzę. Seneka zaś otwarcie oświadcza, iż: „Kobieta jest zwierzęciem bezwstydnem, a jeżeli jej nie damy wiele wychowania i wiedzy, nie widzę w niej nic innego, jak tylko dzikie i niezdolno hamować swych namiętności stworzenie".

Czyż nie przypomina się nam Nietzsche, który nie radzi przystępować do kobiety bez szpicruty i Weininger, odmawiający jej duszy ludzkiej? Poprzez dwadzieścia stuleci starożytni i nowożytni moraliści podają sobie ręce...

Ale skończmy ze starożytnością. Rzućmy zasłonę na ten obraz, malowany ciemnemi barwy, lubo kąpany w złocistym opyle południowego słońca. Streścimy jeszcze tylko to, co było zasadniczem w poglądach starożytnych na kobietę; „mężczyzna ma przeznaczenie własne, kobieta ma je przez mężczyznę; mężczyzna, istnieje, kobieta współistnieje; co ludzkie, wszystko należy do mężczyzny, kobieta jest człowiekiem tylko przez niego, jako przedmiot, który mu służy, jak zwierzę, które on oswaja, jak niewolnica, którą on rozporządza".*)

---

*) Sertillanges: Christianisme et feminisme.

Nic dziwnego, że tęsknota za lepszem bytowaniem trawiła wybrane dusze kobiece antycznej przeszłości. Smutna i samotna Poppea, z „Quo vadis" jest słabym symbolem kobiety schyłkowej z czasu, kiedy „pod koniec miało się już światu starożytnemu", gdy „bogi i ludzie szaleli", a lud rzymski napawał się w cyrku rozkoszą spoglądania na walkę nagich matron...

II.

A tymczasem na Wschodzie poczynały płonąć zorze nowych dni. Nad spokojną, cichą, zwierciadlaną tonią jeziora Genezaret, w obramowaniu nie wysokich wzgórz, zasiadł w łodzi Nauczyciel, a naokół niego mężczyźni, dzieci i — kobiety. Te ostatnie w natężonem, radosnem, modlitewnem skupieniu. I z ust cichego Nauczyciela polały się strumieniem słowa dziwne, niesłyszane dotąd, wyśnione może gdzieś, kędyś w dziewiczych marzeniach Westalek, proste i głębokie — o duszy.

O tej — wielkiej nieznajomej, o tej — zaprzeczanej, pogardzanej, poniżanej, opłakanej, zdeptanej: O duszy. — I mówił: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a *duszy* zabić nie mogą... Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na *duszy* swej szkodę podjął?... Albo co za odmianę da człowiek za *duszę* swoją?.. (Mat. X. 28—XVI, 26).

Dusza — punktem centralnym życia. Dusza jedna, wolna, nieśmiertelna... I odczuły kobiety, iż w tych słowach zawiera się dla nich źródło życiodajne, źródło twórcze, źródło wyzwalające. Dotychczas były one tylko ciałem różnobarwnem; jedyną ich wielkością była — piękność. „Bogowie, mawiali Grecy, dali lwu siłę, ptakowi skrzydła, mężczyźnie myśl, a nie mogąc już nic innego dać kobiecie, obdarzyli ją pięknością". Teraz czują one, iż posiadają duszę wolną, indywidualną, świętą, zdolną rozwijać się, doskonalić i miłować, miłować bez granic.. Ma więc kobieta siłę, ma i cel. Hen w dali, w purpurowych i złocistych zorzach wśród gasnących seledynów niebios, majaczą przed nią zaziemskie i nadziemskie regiony, kraina zrodzonych w sercu tęsknot, wyśniona, wymarzona — królestwo Boże...

Dla wszystkich, a więc i dla niej i dla milionów jej towarzyszek. Skazana nie tylko na ekonomiczno-społeczną zależność od mężczyzny, ale i poddana mu i niższa od niego w prawach etycznych, staje się ona najzupełniej równa jemu, wobec tego Boga, dla którego niema różnicy pomiędzy żydem czy poganinem, Grekiem czy barbarzyńcą, kobietą czy mężczyzną. Dotychczas uważana, jako ogniwo pośrednie między człowiekiem a zwierzęciem, nie mająca własnego, indywidualnego duchowego oblicza, otrzymuje indygenat na człowieczeństwo. Nie jest już ona dla mężczyzny (pour plaire á l'homme— jak wyrzekł Rousseau!), ma ona cel i przeznaczenie własne, wewnątrz siebie i dlatego też nie jest jej najwyższym przeznaczone musem życie rodzinne, w tym znaczeniu, jakoby racyą jej istnienia, było rodzenie i wychowywanie dzieci. Odwrotnie *dla niej* jest życie rodzinne (równie jak dla mężczyzny), dla rozwinięcia jej naturalnych sił, władz fizyczno-duchowych, dla wydoskonalenia wrodzonych jej potęg, uszlachetnienia jej wewnętrznej istoty. Zbyt mały kładziono dotychczas nacisk na ten indywidualistyczny charakter nauki Chrystusa, zbyt mało doceniano jego doniosłość dla współczesnego ruchu

kobiecego i dla pojednania niektórych współczesnych umysłów z chrystyanizmem.

Z tej autonomii moralnej kobiety wypływa to, iż i bez dziecka jest pełnym, całkowitym człowiekiem, że niema dobroczynnych skutków macierzyństwa dla indywidualności kobiecej, nie jest ono „jedyną drogą, przez którą najwyższe przymioty duszy kobiecej bywają wyzwolone“*). Ten pogląd chrystyanizmu na osobistość kobiety, nawskroś nowożytny i nawskroś indywidualistyczny, stawał w jaskrawem przeciwieństwie do mniemań świata starożytnego. Kobieta bez dziecka, kobieta — dziewica, była czemś zbytecznem w organizacyi społecznej, istotą niezrozumiałą, wzbudzającą nawet pewien zabobonny strach. Była ona kwiatem tajemniczym, który również niewiadomo w jakiej glebie kwitnie, niewiadomo po co, rzuca w ponure noce łagodny, mistyczny blask. Jako Westalka, czy Sybilla nie była ona określoną indywidualnością kobiecą.

Była ona drogocenną urną, w której przechowywały się tajemnicze siły wszechświata, miała w sobie tyle wartości, ile ma strumień, otrzymujący kryształowe wody z źródła, głęboko ukrytego w łonie ziemi. Jeśli nie spełniała funkcyi religijnych dola jej była opłakana. Nie wskutek ekonomicznej zależności, taka istniała i u kobiet zamężnych, ale wskutek bezcelowości swego istnienia. Dla dziewic nie było miejsca w społeczeństwach starożytnych. Święty ogień Westalek mogły podsycać tylko pieszczone dłonie rozpróżniaczonych patrycyuszek, nigdy zaś dłonie tych tysięcy wiotkich postaci niewieścich, co przerażone niebezpieczeństwami życia, lub zranione jego pociskami szukać chciały u stóp jego ciszy i ukojenia. Wspomnijmy cudny kwiat niewieściego antycznego świata — Antygone i jej znamienne skargi!

Chrystyanizm, kultywując duszę ludzką otworzył dla kobiety — dziewicy podwoje nowego życia, zakreślając jej jako cel duszę i jako środek — duszę. (Klasztor, ucieczka dla niektórych dusz zranionych lub chorych, staje się dla innych środkiem praktycznym do osiągnięcia najwyższego stopnia rozwoju duszy, potężnym bodźcem do porywów w sferę nieskończonego Dobra i Piękna). To, co zasmucało i poniżało kobietę starożytną, — dziewictwo staje się teraz tytułem do chwały, stanem wyższym ponad małżeński, godnością prawie anielską. — Nie wszelkie przecież dziewictwo nadaje prawo do tej godności; jedynie takie, które wypływa z ducha ofiary, na rzecz najwyższego Dobra, z poświęcenia szczęścia w otoczeniu rodzinnem dla szczęścia Królestwa Bożego. Nie znaczy to także, iż klasztor i życie kontemplacyjne jest jedynem polem do zasług dla dziewic z dobrej woli. „Nadprzyrodzony kierunek życia dziewiczego powinien się ujawnić wydajnością w naturalnej sferze życiowej; wszechstronne uduchowienie i udoskonalenie moralnej istoty jest celem, nawet warunkiem prawdziwego dziewictwa*) Dwie drogi stoją przed dziewicą kobietą: praca społeczna lub klasztor.

Oczywista rzecz, iż ta ostatnia droga, stan zakonny, którego formy mogą ulegać zmianom, pozostanie zawsze wyjątkiem, ale wyjątkiem zawsze

---

*) Förster: Drogowskazy.
**) Mausbach: Starochrześcijańskie i współczesne poglądy na kobietę.

niezbędnym dla godności naszej natury, tak słabej, tak ułomnej... Kwiaty zbyt szybko więdną na naszych łąkach, mówi Naudet;**) trzeba aby pewne kwiaty piękniejsze, wonniejsze ale też i bardziej kruche i wiotkie, miały swe cieplarnie.

Czyż jednak to idealizowanie dziewictwa przez chrystyanizm nie było połączone z równoczesnem poniżeniem instytucyi *małżeńskiej?* Autor „Sittengeschichte Europas" Lecky, a za nim Bebel i inni pisarze o nastroju wrogim chrystyanizmowi otwarcie to wypowiadają. Małżeństwo, według Bebla, w starem Chrześcijaństwie było tylko „złem koniecznem, jak dzisiaj mówi się o prostytucyi", trudno znaleźć coś „bardziej pospolitego, coś więcej wstrętnego" dodaje Lecky, od stanowiska pierwszych ojców Kościoła wobec małżeństwa. Czyżby tak istotnie było? — Odkładając uwagi o niesłusznie imputowanej ojcom Kościoła pogardzie kobiety i małżeństwa w inne miejsce, zatrzymamy się chwilkę nad zasadniczem pytaniem—stosunku chrystyanizmu do małżeństwa.

Zawsze i wszędzie akt zawierania małżeństwa był ujęty w pewne formy i ceremonie religijne, które nadawały mu piętno uroczyste, ostentacyjne. Tak było u Żydów, jak i u wszystkich ludów starożytnych. Ale chrystyanizm dla kontraktu małżeńskiego nie stworzył tylko form nowych, obrzędów bardziej pompatycznych czy też suggestyjnych, on uczynił z niego *sakrament,* tak jak chrzest lub Eucharystya, a więc wlał w formy stare ducha nowego, bo uświęcił zwykłą umowę małżeńską i opromienił blaskiem nadziemskim, przywiązując do niej specyalne dary i łaski potrzebne dla życia rodzinnego. Mało tego. Zniósł bezapelacyjnie poligamię i wprowadził bezwzględny zakaz rozwodów. I tym sposobem postawił małżeństwo na wyżyny idealne, a kobietom wyświadczył olbrzymie dobrodziejstwo, podnosząc je do godności równych, moralnie niezależnych współtowarzyszek świetniejszego życia, oraz usuwając z ponad ich głów ustawicznie wiszący miecz Damoklesa w postaci odsunięcia od ogniska rodzinnego.

Gwarancye zachowania przez mężów tych warunków były natury czysto moralnej, ale były. Mąż mógł być złym chrześcijaninem. Mógł, nie praktykując ostentacyjnej, oficyalnej poligamii, potępianej przez opinię publiczną, łamać prawa wierności małżeńskiej. Mógł, korzystając z praw cywilnych, niezgodnych z prawami religijnemi, odłączyć od współżycia z sobą tę, którą Bóg z nim połączył. Mógł, ale musiał wówczas być złym chrześcijaninem. Musiał stanąć w opozycyi do religii i sumienia, wykonać akt buntu, czego nie dokonywał dawniej wyznając poganizm. Pobożny wyznawca Mahometa pozostaje wierny prawom proroka, poślubiając kilka małżonek.—

Chrystyanizm, wprowadzając jedność i nierozerwalność małżeństwa, stworzył nową baryerę moralną, dla szczęścia kobiecego, a przez to zapewnił im większą trwałość i bezpieczeństwo. Jakże wobec tego traktować oskarżenie chrystyanizmu i Kościoła katolickiego o „paktowanie z cynizmem męzkim"? Dodamy jeszcze, że Kościół nigdy nie wymagał konieczności zgody rodziców dla ważności małżeństw. Jego teologowie wykładają dziwną teoryę, według

**) Pour la femme

której ministrem małżeństwa, nawet jako sakramentu nie jest kapłan, lecz współmałżonkowie, mężczyzna i kobieta. Małżeństwo zawarte, lecz nie „dopełnione“ może być rozerwane dla przyczyn ważnych. A klauzura ta fawo-ryzuje przedewszystkiem kobietę, dla której najczęściej małżeństwo jest „podróżą w nieznane z nieznanym“ jak się ktoś dowcipnie wyraził i którą też spotykają bolesne niespodzianki. A wreszcie, Kościół nie zadawala się tradycyjnym „tak“, które zaniedbywała starożytność, i traktuje jako nie ważne „tak“, wypowiedziane nie tylko pod wpływem przymusu, ale nawet strachu, płynącego ze czci dla rodziców. Trudno, zgódźmy się, posunąć dalej respekt dla indywidualności kobiecej i instytucyi małżeństwa.

Czemuż jednak przypisać uznawanie wyższości dziewictwa nad małżeństwem? celibatu nad stanem małżeńskim? Nie zabobonnemu lękowi starożytnych względem dziewic, nie pogardzie kobiety „naczynia grzechu“. Lęk nie objawia się w formie kategorycznych obowiązków nałożonych dziewicom, a pogarda nie wyraża się w wzruszającej pieczołowitości, opartej na dokładnej znajomości psychologii ludzkiej i głębokiem poczuciu sprawiedliwości. A zresztą czyż rada ewangieliczna względem zachowania celibatu nie stosuje się również i do kobiet? Gdzież więc miejsce dla pogardy kobiety? Skąd pomysł upatrywania genezy celibatu w nieszlachetnym mizoginizmie?

Ponadto, nie każde dziewictwo, jak już wyżej wzmiankowaliśmy, jest wyższem od małżeństwa. Chrystyanizm, tak wysoko stawiając godność kobiety, podkreślając jej autonomię wewnętrzną, nie zapomniał o tem że „kobiecość“ i „macierzyńskość“ zlewają się w jedną całość. Instynkt macierzyński jest najbardziej widoczną cechą kobiecej Psyche. Nie iest on ściśle związany z macierzyństwem fizycznem, skądby się bowiem brały dzieciobójczynie i jak byśmy wyjaśniali macierzyńskość tych kobiet, które nigdy dzieci nie miały? Dwa terminy: macierzyństwo i macierzyńskość—określają dwa objawy różne. Tylko ten drugi jednak jest godzien najwyższej czci. W nim się zawiera potencjalnie cała kultura, jest on bowiem pra-źródłem uczuć altruistycznych *). Nie mniej jednak *macierzyństwo* jest istotnem naturalnem, najwyższem powołaniem kobiety. Dla drobnostek życia się nie poświęca. Małżeństwo zaś tyle daje kobiecie, że narażenieniem życia na niebezpieczeństwo musi mu się odpłacić.

Jeżeli więc chrystyanizm w stosunku do kobiety nosi piętno indywidualistyczne, jeżeli nie chce, aby kobieta była kozłem ofiarnym, złożonym na ołtarzu już to społecznej instytucyi—małżeństwa, już to jednostki—mężczyzny, to nie znaczy, iż wyzwala ją od wszelkich obowiązków i pozwala przeobrazić sprawiedliwy i słuszny indywidualizm w egoizm. Szczęście, cel aspiracyi zarówno męzkich jak i kobiecych, nie polega na jakim takim zadowoleniu jakichkolwiek instynktów. „Szczęście, jak mówi Sertillanges, to harmonijny rozwój naszych władz, to zadowolenie naszych instynktów, ale w sposób hierarchiczny to znaczy najpierw tych, które mają wartość największą i które odrazu nas charakteryzują. Kobiety więc, które gardzą tą największą potęgą swojej natury—macierzyńskością, nie doskonalą jej, nie czynią z niej swego kulturalnego powołania, stoją wpoprzek swemu i ogólnemu szczęściu.

*) Gnauck—Kühne: Die deutsche Frau um die Jahrhundertwende.

Celibat, obowiązujący kapłanów katolickich, również nie dowodzi nieprzyjaznego stanowiska chrystyanizmu względem kobiet. Myślą przewodnią celibatu jest ułatwić wypełnienie zadań kapłańskich, uwolnienie od tysięcy kłopotów, trosk, roztargnień duchowych, które sprowadza życie rodzinne i jego obowiązki, a nie ucieczka przed kobietą, jako kobietą, jako istotą „nieczystą“, „występną“, czego nie chcą zrozumieć Bebel, a za nim łatwowierne jego zwolennice. Nawet odsunięcie kobiety od kierownictwa i kapłaństwa w Kościele jest najzupełniej zrozumiałem i usprawiedliwionem. Nie ulega zaś wątpliwości, (pisał już na szpaltach „Prądu“ X prof. J. Matulewicz *), że płeć męska lepiej się nadaje do pełnienia licznych i różnorodnych obowiązków stanu kapłańskiego, połączonych często z niebezpieczeństwem; spełnianie ich w całej rozległości byłoby niemożliwem dla kobiety. Lecz kościół bynajmniej nie wyklucza kobiety, gdy idzie o pracę dla dobra dusz; dowodem tego są prace misyjne i apostolskie, wychowawcze i dobroczynne licznych bractw, stowarzyszeń i zakonów żeńskich, oraz pojedyńczych kobiet“. Niczego nie dowodzi powoływanie się na daleką przyszłość i blizką teraźniejszość, które niejednokrotnie oblekały i oblekają kobietę w purpurę królewską i zestawienie tej godności z zaszczytem kapłaństwa, odmówionym przez Kościół kobiecie. Jeżeli królowa Wilhelmina panuje w Holandyi, to nie dla osobistych zalet i zdolności; lud oddaje jej cześć nie jako przedstawicielce płci niewieściej, ale jako tej, która reprezentuje w swej osobie najwyższą monarszą władzę. W starożytności powołanie na tron kobiety było homagium, złożonem nie kobiecie ale zasadzie dziedziczenia. Kościół ma zaszczyt nie uznawać tej zasady. Jego hierarchia powstaje elekcyjnie, to znaczy, że edynie osobista wartość i zdolności torują drogę do stanowisk kierowniczych.

I dlatego nie można brać na serjo pompatycznego oburzenia przedstawicielki lewicowego feminizmu u nas, p. Reinszmit—Kuczalskiej, gdy woła: „Krew męczennic chrześcijanek niezliczone razy rumieniła areny, 40% nagrobków w katakumbach przypada na kobiety, a jednak rozległy się potem słowa *Mulieres tacere in ecclesia*, odtrącające kobietę od ołtarza *). Dziwne tylko, że nie odczuły tej krzywdy ani Lydya, apostołująca „dobrą nowinę“ w Filippach, ani towarzyszki św. Pawła: Pryscylla, Ewodia i Syntiche, że dopiero p. Reinszmit—Kuczalska zaprotestowała przeciwko tej niesprawiedliwości...

Śmiało zaś można policzyć na karb znanej erudycyi autorów, piszących o Kościele, legendę o soborze w Magon, który miał podobno dyskutować nad tem, czy kobieta ma duszę. Gdyby nie szeroki obieg, w jakim znajduje się ten wytarty szeląg z ubogiej kultury proletarjuszów umysłowych XX stulecia, nie wartoby chwili czasu tej bajce poświęcić. A jednak trzeba... A jednak trzeba z powagą wyjaśniać, że sobór w Magon zajmował się kwestyą czy termin „homo“ (człowiek), będąc gramatycznie rodzaju męskiego, ma być w Biblii rozumiany dla dwóch rodzajów: męskiego i żeńskiego i że określił go w sposób filologicznie i etycznie najzupełniej poprawny...

---

*) R. I—910 № 5 str. 190.
*) Książka zbiorowa p. t. Głos kobiet w kwestyi kobiecej str 238.

Trzeba o tym soborze z r. 585 (którego akty, dodamy, najmniejszej wzmianki o podobnej dyskusyi nie zawierają) mówić i bronić jego sławy, podczas gdy współczesny nam Otto Weininger w słynnym swym dziele „Płeć i charakter“, wydanem w naszych czasach, zupełnie serjo zaprzecza kobiecie duszy... Szczęśliwi ci, co zwróciwszy oczy w przeszłość, pogardliwie odwracają się od policzkującej ich teraźniejszości, nie mając innych zmartwień prócz legendarnej sesyi soboru w Magon. Requiescant in pace.

Nie jest natomiast tak błahym zarzut, postawiony przedstawicielom nauki chrześcijańskiej pierwszych wieków, ich nieprzyjaznych uczuć dla kobiety. Nie trudno w ich pismach odnaleźć takiego określenia kobiety, jak: brama piekieł, bazyliszek, gotowy do ukłucia i t. p. Znanym powszechnie jest namiętny ton, w jakim brzmią ich słowa o kobiecie. Czy możemy jednak mówić o ich pogardzie kobiety, w co nie wątpi Lecky, Bebel i inni pisarze ich pokroju? Dziwne jednak, że ciż autorzy nie zauważyli (gdzież mogli zauważyć, jeżeli do źródeł oryginalnych nie zaglądali)? że ojcowie nie wówczas, gdy potępiają kobietę, nie potępiają kobiety dobrej, cnotliwej, tylko złą, występną, taką jaką stworzyły ich czasy, czasy upadku Rzymu i rozprzężenie wszelkich obyczajowo—społecznych wierzeń? Kobieta, w której widzą „źródło zła“, „bramę piekieł“ to nie kobieta chrześcijańska, to kobieta, którą uwielbiał poganizm, kobieta, która była tylko ciałem i tylko rozkoszą, narzędziem spodlenia obyczajowego—rozprzężenia.

I jeszcze jedna uwaga...

Zło, które szerzyła pogańska schyłkowa kobieta, tak olbrzymieje w oczach ascetycznych nauczycieli Kościoła, że sama ona staje się symbolem występku, choć w gruncie rzeczy gromy potępienia nie ściąga ona jako kobieta, ale jako ucieleśnienie *żądzy zmysłowej*, owej istotnej „bramy piekieł“, bazyliszka jadowitego.

Zato, jak uwielbiają oni kobietę, która wzgardziła pogaństwem, kobietę— córę Bożą! W życiu codziennym są oni podobnie jak Chrystus i apostołowie, otoczeni dworem pobożnych niewiast, z któremi je wiąże wzniosła wysoce intelektualna przyjaźń. One są często ich natchnieniem, bodźcem i siłą podczas pracy. Taki Hieronim-asceta, surowy do okrucieństwa — podejmuje olbrzymie dzieło przełożenia Biblii na łacinę, jak twierdzi Ozanam, dla zaspokojenia ciekawości i pragnienia dwóch matron rzymskich Pauli i Eustochii, im dedykuje 22 księgi St. Zakonu, a w dedykacyi oświadcza, iż „one tylko miały moc skłonić go do pochwycenia pługa dla poprowadzenia tej pracowitej brózdy i usunięcia zarośli, wydobywających się ciągle na niwie Pisma Św. Czyż można prócz tego znaleźć coś piękniejszego nad cudne karty „Wyznań“ św. Augustyna, poświęcone matce?—

Choćby, nie wiem jak, misternie konstruować gmach z wyrwanych, poprzekręcanych, lub otwarcie zmyślonych cytat z nauczyciela Kościoła, w celu wykazania ich pogardy dla kobiety, zawsze on pozostanie domkiem z kart, który przy najmniejszym wysiłku zdrowej obserwacyi, logiki i sumienności rozsypie się zupełnie. Chrystyanizm pierwszy wyciągnął rękę do kobiety, pierwszy się nią zaopiekował. Już w starożytności pogański filozof Celsus, wyśmiewał się z tej troskliwości chrystyanizmu o kobietę, i zarzucał chrześcijanom, iż się wyłącznie zajmują niewiastami. — I kobieta odczuła do głębi dobrodziejstwa chrystyanizmu, odczuła w nim swoje zbawienie

i obronę przed egoizmem i zachłannością męzką. Skąpała się w jego krynicznych wodach, odżyła, odrodziła się na nowo i nic dziwnego, że pomiędzy nią a pierwszymi apostołami tej dobrej nowiny nawiązały się nici ufności braterskiej i przyjaźni. Byli to pierwsi ludzie, którzy nie żądali od niej niczego, owszem poświęcali wszystko, aby jej wewnętrzną istotę uszlachetnić, podnieść, wydoskonalić, życie duchowe rozniecić, rozwinąć i rozpłomienić, którzy widzieli w niej to tylko, czego nie dostrzegła w niej zupełnie starożytność—duszę.

Nic dziwnego także, że chrystyanizm znalazł w nich niewyczerpanej gorliwości wyznawczynie, bojowniczki i—męczenniczki. Abstrahując bowiem nawet od tego, co faktycznie wyświadcza chrystyanizm kobiecie — między nią a nim istniał tajemniczy związek, „głębokie powinowactwo", jak pięknie wyraził się Sertillanges. Na czem ono polega, dlaczego dusza kobieca z natury jest bardziej chrześcijańską aniżeli męzka? Odpowiada tenże autor: „Poświęcenie macierzyńskie, oto co jest najpiękniejszą cechą kobiety. Nawet wówczas, gdy nie jest matką, uczucie to w niej tkwi, i włada nią, i scharakteryzować je można psychologicznie jako zdolność wychodzenia po za siebie, aby przelewać się w innych; do niego należy większe posłuszeństwo geniuszowi gatunku, aniżeli indywidualności; co je znamionuje—to pochylenie nad kołyską, w braku jej — nad pracą i łatwiejsze odnajdywanie siebie w niej, aniżeli w samej sobie. Czyż więc religia chrześcijańska, która głosi śmierć miłości własnej, a zaprasza do odnajdywania siebie w innych uczuciem i służbą, nie ma z tem uczuciem macierzyństwa, o którem mowa, wzniosłego powinowactwa"? I dlatego to chrystyanizm duszę kobiecą niewymownie pogłębił, uszlachetnił. Dał jej za przecudny wzór, ideał—Matkę Chrystusową. Z jej kultem połączył kult najwyższej kobiecości, będący dla mężczyzn źródłem, uszlachetniającym obyczaje, wpajającym w serce i piersi, zakute w stal, uczucie rycerskiej czci dla słabości, czy też potęgi kobiecej, dla kobiet zaś źródłem pociechy, dumy i chwały.

I dlatego też chrystyanizm tak olbrzymi wywarł wpływ na położenie społeczne kobiety. Otwarły się przed nią pola najróżnorodniejszej działalności, na pierwszem miejscu wychowanie dzieci, a potem praca społeczna, życie wewnętrzne w murach klasztornych, praca na polu literatury, filozofii, polityki.

Najpierw „wyemancypowała się" pod względem obyczajów: z rozkiełzanej, rozwiązłej przeobraża się w świętobliwą i dlatego to widzimy taką olbrzymią ilość świętych kobiet w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i na początku średniowiecza; potrzeba było bowiem, aby świat uwierzył w cnotę kobiet, przyznał im wewnętrzną samodzielność. Emancypuje się później na polu pracy społecznej: dzieła miłosierdzia, oświaty są—w znacznej mierze ich wyłączną zasługą, nawet polityczna działalność nie jest jej całkiem obcą; pomijając święte kobiety na tronach cesarskich, widzimy, że w biegu średniowiecza zdobyła kobieta, lub była na drodze do zdobycia takich praw, jakich dziś w XX stul. próżno się domaga. W XIII stuleciu miała prawo głosu na wyborach zawodowych i gminnych, za panowania Ludwika św. zasiadać mogła i zasiadała w radzie parów królestwa i razem z nimi, wpośród najwyższych książąt i baronów francuskich załatwiała potoczne sprawy państwowo-społeczne *). Dzisiaj niema ani jednej kobiety w senacie III republiki francuskiej!

W miarę bowiem, jak zmniejszał się wpływ ducha chrześcijańskiego na stosunki prawno-państwowe, w miarę, jak prawo rzymskie torowało sobie drogę do władzy, położenie socyalno-państwowe kobiety ulegało przeobrażeniu na gorsze. I nie wińmy tu zbytnio chrystyanizmu, że nie potrafił w dalszym ciągu poprowadzić dzieła wyzwolenia kobiety, wyzwalając ją najpierw wewnętrznie, etycznie. Metoda chrystyanizmu jest odrębna, jemu tylko właściwa. Zasadniczym jego celem nie jest dawać szczęście ziemskie, czy to jednostkom, czy społeczeństwu. Zamiast gwałtownie dążyć do przewrotu społecznego w stosunku do potrzeb kobiecych, zajął się on przedewszystkiem uświęceniem, wychowaniem, podniesieniem kobiety, nie patrząc na jej stanowisko społeczne, uczył ją korzystać z każdego położenia, w jakiem się znajdować będzie, dla uświęcenia udoskonalenia swej istoty. Postęp moralny na pierwszym planie, społeczny—na dalszym, albo raczej ostatni jako rezultat pierwszego. Zmiana położenia społecznego kobiety nie zależała, tak jak niewolnictwo, jedynie od religii; było ono zależne od całego szeregu zjawisk społecznych, stosunków ekonomicznych, na które religia tylko *wpływ* wywrzeć mogła. Jest to iluzyą, jakoby religia była jedynym czynnikiem, oddziaływającym na obyczaje. Warunki miejscowe, rodzaj pracy, forma własności, organizacya społeczna, wszystko to wpływa na sytuacyę społeczną kobiety. Nawrócone do chrystyanizmu narody nie porzucają momentalnie bagażu tradycyi, przesądów, zwyczajów, wiekami nagromadzonych. A zresztą organizm społeczny, jak wszelki organizm, rozwija się przez stopniową asymilacyę, która wymaga czasu i współdziałania całego środowiska. Nie można wreszcie lekceważyć jeszcze jednego faktu, wyjaśniającego nam ostatecznie, dlaczego chrystyanizm pogodził się pozornie ze status quo społecznem kobiety; mianowicie: że chrystyanizm i poganizm to nie są, jak się wyraził Gabriel d'Azambuja, dwie krainy różne, zupełnie oddzielone od siebie rzeką, lub łańcuchem gór. „Są to dwa elementy, które przenikają się wzajemnie w wielu punktach, jak woda i ziemia w kraju trzęsawisk i błot, i nie jest zbyt trudnem odnaleźć nie tylko w tem samem społeczeństwie, ale nawet w tejże samej jednostce ślady tego podwójnego wpływu *).

I dlatego, choć zniósł odrazu chrystyanizm i autokracyę męzką względem kobiety w sferze etycznej, to jednak jako zjawisko społeczne, toleruje. tak jak toleruje monarchię absolutną czy republikę, jak tolerował niegdyś niewolnictwo.

(I dlatego kobiety, w dobrze rozumianym interesie własnym i społecznym, powinny chrystyanizm traktować, cenić i kochać, jako największego swego przyjaciela i dobroczyńcę. Rozwijając akcyę własną w jego duchu, napewno dojdą do rezultatów trwałych, istotnych, pozyskają bowiem w nim olbrzymię siłę i potęgę, jaka promienieje z głębin jego nauki i jego wiekowych doświadczeń i metod). Chrystyanizm, jak pięknie gdzieś się wyraził Tołstoj, to nie latarnia, uwiązana u słupa; jest ona w ręku ludzi, i im dalej posuwać się z nią będziemy w mroki, w gęstwiny życia i czasu, tem mniej ponure będą ciemności i tem szersze horyzonty otworzą się przed oczami ludzi.

Stefan Olszewski.

---

*) Naudet: Pour la femme.

*) Ce que le christianisme a fait pour la femme. „Science et Religion".

TADEUSZ J. ŁAZOWSKI.

Ś-ta Katarzyna Genueńska mówi:

I.

W rzeczywistości wnętrznej pogrążona,
w chwytaniu światła bez skazy i kłamu
ćwicząca oczy—trwam jako uśpiona
wśród świata—złudy i życia—omamu.

Jako letargiem ogarnięta sunę,
istność się moja poza ciałem waży,
ponad ruchomą ulatuje trunę
i poklęk czyni u górnych ołtarzy.

Wszelako Bóg mój kieruje łaskawie
członków zespołem i ruchy rozrządza,
i gdy podołać winnam jakiej sprawie,
dłoń się nie myli, stopa nie pobłądza.

Iż panu kornie zleciłam się cała,
iż znać i żywić nie chcę woli własnej,
On wolą Swoją pełni mego ciała
naczynie nędzne i zakątek ciasny,

bo sama z siebie żyćbym nie zdołała
w tej dwoistości bytu i ułudy,
jak żyję teraz w Panu osłupiała—
—w Panu, co dziwne czyni duchom cudy.

II.

Dusza się wznosi ze stopnia na stopień
w wędrówce ciągłej i wnętrznej przemianie,
nowych kolejno święceń i pokropień
na promienistsze dostępując trwanie.

I gdy ogląda się na tor przebyty
w stanie poprzednim udoskonalenia,
skazy postrzega, uchem łowi zgrzyty
w tem, co się zdało jej dawniej bez cienia,

co najwznioślejszą ongi doskonałość
jej stanowiło, widzi w szpetnych plamach:
pod znakiem siły odkrywa omdlałość,
pod złudą blasków obraz w rdzach i szramach—

i w przerażeniu cichem się zdumiewa,
iż wytrwać mogła wśród takiej ohydy.—
O! jak jest słodki Pan, iż nie olśniewa
światłem zbyt jasnem lub wczesnem i wstydy

takie palące ku wczorajszej dobie
jeno kieruje—bo gdyby niemgliście
dusza widziała, jak jest nędzna w sobie,
widoków onych nie zniosłaby iście.

III.

O, jakże straszna jest przed ślącym blaski
w świat wiekuistym Miłości Zalewem,
przed Ogniem nigdy nie gasnącym Łaski,
przed gorejącym Miłosierdzia krzewem—

nietylko cięższej przewiny szkarada,
lecz skazy każdej ułomność i rdzawość,
jak pełna zgrozy najmniejsza zawada,
upadek każdy i wszelka chropawość!

Takie ogromne żywię w sobie wstręty
ku onym trądom, iż nad wszelkie lęki
brnąćbym wolała raczej przez odmęty
piekielne, wzięła na najsroższe męki,

jeno w poczuciu nieskazitelności
(gdyby możliwe były takie sprawy),
niźli w przybytkach mieszkać szczęśliwości,
we wszystkie raju wplecione zabawy,

z jedną bodajby najniklejszą winą,
nie przemazaną i nie odkupioną,
z jedną niemiłą Bogu okruszyną,
z źrenicy duszy mej nie wygarnioną.

IV.

Ja nie chcę onych słodyczy i darów,
które się nieraz tak obficie garną,
iż samo ciało swej rozkoszy murów
ku nim obraca i wonność ofiarną

modlitw i czuwań ma za słodką mannę,
schlebiając sobie pośród niewywczasów
i miast upaleń, jasności poranne
i świeżość biorąc z ducha szczytnych lasów—

nie chcę tych pociech ani tej ochłody.
Zalim dla żołdu Ciebie ukochała,
zali mię raju zwabiły jagody
i dla ich skarbu jestem Tobie stała?

Ja nie chcę z Boga nic, ani od Boga,
Boga samego chcę w czystej istocie
i w całej prawdzie—niech jego pożoga
schłonie mię, w swojem roztopiwszy złocie,

niech będę jedno z Nim, niech w Nim zaginie
dla mnie doczesne wszystko, niechaj rzeki
Jego ogarną mię - w nich się rozpłynie
duch mój, zostając tak na wieków wieki.

V.

O słowo! słowo. Wszystkie twoje błyski
nikną przed światłem czystem i bezmiernem,
w dół opadają zachwytów pociski,
mrąc i słaniając się, drżeniem mizernem.

Każde skinienie twoich pióropuszy;
szychem najdroższe perły i kamienie,
którymi skarbiec twych klejnotów prószy,
gdy chcesz w nich odbić bodaj jeno mżenie

blasków, którymi Jego Imię świeci...
O słowo! słowo! Jakeś niedołężne,
i jaką próżność twój wysiłek nieci,
jak nędzne chadzasz, bose i siermężne!

A jednak chociaż nie jest równem Bogu,
co się da wyrzec o Nim, choć jałmużnie
jest to podobne, pobranej u progu,
a także mimo, iż tak często w próżnie

dusz zimnych bardzo moja mowa pada—
milczeć nie mogę w chwilach, gdy się rodzi
słowo w głębinach, gdzie ma Miłość włada,
i do ust wznosi fale swej powodzi.

VI.

Duch przy swem źródle stojący, bogaty
w wielmożność łaski i wnętrzną słoneczność,
przybrany w białe uświęcenia szaty,
Górnej pomocy czujący stateczność

i z nią dostojność swoją i mocarność,
zda się, nietylko od swego poddańca,
krnąbrnego ciała, hołd winny i karność
zdobyć potrafi, lecz ruchem wybrańca

wszelkiemu ciału rozkazywać zdoła,
morzu i lądom, powietrzu i stworom,
bez granic kreśląc swojej władzy koła,
folgi nie dając buntom i oporom.

Zasię w godzinie, gdy go Bóg opuści,
kiedy się jasne widzenie rozchwieje,
duch spada w głębie pomrocznych czeluści,
jakby pod ciężkie, piwniczne wierzeje,

tak osłabiony, iż harc każdy ciała,
drobnostka wszelka, każde z zewnątrz pchnięcie
groźbę mu krzyczą – i przestracham pała
przed pomniejszeniem i zgubą w odmęcie.

VII.

„Ja chcę, byś trwała bez słowa przede Mną,
by jękiem twoje niezakwitły usta,

by pierś twa skargą nie łkała daremną,
by lica twoje, jak śmiertelna chusta,

nie drgały żadną, najniklejszą falą,
coby zdradzała boleści płomienie,
które twe wnętrza na popioły palą—
Moja to wola i łaskawość żenie

przez czyśćce one twą istność zbolałą.
Tak Miłość moja mówi w głębiach duszy,
kiedy w niej bawi—bo nieraz omdlałą
ostawia pośród śmiertelnych katuszy,

u wyzwolenia doświadczając furty
męką najcięższą—męką opuszczenia.
(Okropne wonczas mię wchłaniają nurty
i ciemność wokół krwawa się rozplenia).

O Panie! straszna nawałność się sroży
nade mną w zmierzchu mojego godzinie— —
Płonę—i pragnę! A wżdy niech się Boży
rozkaz dopełnia jak ongi, tak ninie.

EPILOG.

[*Mnich świadczy, który żywot czysty świętej*
w księdze ułożył, uwielbieniem zjęty]:
Skoro Jej dusza z przeżartego ciała
w krzyku ostatnim ku Panu wzleciała,

taki wichr powstał w duchowej krainie,
tak załopotał po cielesnej glinie,
iż, kto spał wtedy, został obudzony,
kto czuwał, z onej horyzontu strony,

usłyszał głosy natchnione ostrzeżeń,
a kto się modlił, z promiennych obrzeżeń
łaskę otrzymał—i wstał utwierdzony
w otusze swojej, w wierze umocniony.

O młodzież.

(Spostrzeżenia i uwagi).

Pan Maryan Kiniorski w *„Gazecie Rolniczej“* umieścił bardzo ciekawy artykuł p. t.: „Inne czasy, inni ludzie“.

Autor artykułu, mówiąc o najmłodszem pokoleniu naszych ziemian, bardzo pesymistyczne wypowiada o niem uwagi.

Oto co między innemi pisze:

„Porównywując chwilę dzisiejszą z okresem z przed laty 10-u lub 15-u skonstatowaliśmy znaczny wzrost wiedzy zawodowej w sferze młodych rolników, jednocześnie stwierdzić musimy fakt, że pod względem odczucia potrzeb ogólno-narodowych i zapału do pracy społecznej, pokolenie to stoi o wiele niżej od ówczesnej młodzieży. Gdy tamci wnieśli z sobą niezbędny dla postępu ludzkości ferment idealizmu społecznego, opartego na szeroko pojętej i gorąco odczuwanej miłości do ziemi rodzinnej, ci współcześni, przy całem swojem fachowem uzdolnieniu, zdumiewają nas starszych niezwykłą trzeźwością zapatrywań, której tłem jest obojętność dla wszelkich spraw, nie wchodzących w zakres zawodowej specyalności“.

Dawniej – zaznacza p. Kiniorski – nie posiadaliśmy wprawdzie takiej liczby wybitnych i uzdolnionych fachowców, atoli ten zastęp młodzieży „odznaczał się zato właściwym młodości polotem ducha i wyrobioną od najmłodszych lat umiejętnością ogarniania wzrokiem różnorodnych przejawów życia społecznego“.

Dziś jest inaczej. Wobec tego placówki społeczne są objęte przez ludzi starszych, gdyż młodzi, pełni ducha obywatelskiego, pracownicy, nie przybywają. Braknie ich w czynnym udziale w „tworzeniu podstaw życia społecznego“, w pracy kółek rolniczych, w kooperatywach, w instytucyach oświatowych.

„W zwykłym rzeczy porządku – pisze dalej p. Kiniorski — starość niechętnem okiem spogląda na zbyt daleko idące uroszczenia młodzieży, które z właściwą młodemu wiekowi ambicyą dążą do zepchnięcia starych z zajmowanych stanowisk. W naszych stosunkach — niestety — rzecz się ma wprost odwrotnie. Nietylko nikt nie dąży do zepchnięcia lub zastąpienia nas, lecz przeciwnie, ludzie czterdziesto lub pięćdziesięcioletni dotychczas zmuszeni są odgrywać rolę młodych zapaleńców. Wytworzyła się stąd sytuacya niezwykła. Za lat młodych przerażali oni mniemanym radykalizmem społecznym—starszych, dziś toż samo uczucie wzbudzają w trzeźwych i do zbytku zrównoważonych przedstawicielach młodego pokolenia“.

Stwierdziwszy, że nie „rozlega się ich (młodych) głos akcentem młodzieńczej wiary na zebraniach towarzystw rolniczych“, że „nie grają im w duszy wysokie ambicye opanowania biegu życia i poświęcenia się służbie publicznej“, p. Kiniorski twierdzi, że „takie obniżenie ideałów życiowych byłoby objawem wysoce niepożądanym w normalnie rozwijającym się społeczeństwie“, dla nas— jest ono „wprost zabójczem“, jako dla społeczeństwa, żyjącego w atmosferze praw wyjątkowych i pozbawionego możności decydowania o swoich losach.

„Gdy więc specyalne warunki życia zmuszają nas do żądania od każdego obywatela kraju wzmożonej daniny sił i pracy, to musimy być bardzo wymagający w stosunku do młodzieży, która do skarbnicy narodowego dorobku winna wnosić niczem niezastąpioną ofiarę świeżych sił, młodzieńczego entuzyazmu i głębokiej wiary w przyszłość".

„Wobec tych obaw — kończy p. Kiniorski — gdy dziś z jednej strony czujemy, że grunt usuwa nam się pod stopami, a jednocześnie z wiekowej dali płyną ku nam potężne wspomnienia niezapomnianej wiosny „obfitej w zdażenia i ludźmi błyszczącej" — nic dziwnego, że na usta ciśnie się pytanie, czy obok bardzo i ba"dzo potrzebnych fachowców, nie potrzebniejsi są stokroć społeczeństwu prawdziwi obywatele kraju? Niechaj pytanie rozstrzygnie młodzież nasza w sumieniu swojem',.

Trafności i słuszności powyższych uwag zaprzeczyć niepodobna.

Istotnie, kto zna młodzież, pochodzącą ze sfer ziemiańskich, kto kiedykolwiek obserwował (nawet choćby powierzchownie, pobieżnie) życie tej młodzieży, musi dojść do bardzo smutnych refleksyi.

Młodzież, studyująca rolnictwo zagranicą, czy też za kordonem — znana jest z jednej strony ze swojej hulaszczości, z drugiej z braku wyższych aspiracyi. Tym wyróżnia się wprost z grona swych kolegów. Są wprawdzie wyjątki, aleć to tylko wyjątki, częstokroć nadzwyczaj nieliczne i jako takie nie mogą być w żaden sposób brane pod uwagę, gdy mowa o całej młodzieży rolniczej.

Czy jest to stan rozpaczliwy?

Tak nie jest, trzeba tylko znaleźć skuteczne środki, wiodące ku poprawie. Istnieją one napewno. P. Kiniorski ich nie wysunął, może to uczyni wkrótce kto inny.

Ale tym razem nie o to nam chodzi.

Chcemy bowiem zastanowić się nad tem, jakim echem odbiły się w prasie artykuły p. Kiniorskiego.

Otóż „*Głos Warszawski*", uważając sprawę, poruszoną przez p. Kiniorskiego za „centralne zagadnienie naszego życia zbiorowego w chwili obecnej" — w kilku artykułach zastanowił się nad nią i uogólniając na całą młodzież to, co mówił p. Kiniorski wyłącznie o młodzieży rolniczej, doszedł do jeszcze smutniejszych, zastraszających wprost wniosków.

Między innemi pisze:

„Wśród młodzieży współczesnej zaznacza się nietylko rozłam z pokoleniem dojrzałem, ze wszystkimi jego obozami i kierunkami, ale — równocześnie zaznacza się rozbicie i zamęt w samem wewnętrznem życiu młodzieży. Słyszymy ciągle o nowych secesyach, rozłamach, „rebeliach" wśród młodzieży, powstających na tle kłótni o *jotę* w tekście ewangelicznym, prądy i kierunki wśród młodzieży uległy takiemu pogmatwaniu i zaciemnieniu, iż niepodobna pochwycić najogólniejszych choćby konturów obrazu dążeń i ruchów przekonaniowych wśród młodzieży.

Jedno tylko wiemy z pewnością: młodzież nasza zapadła na ostrą recydywę choroby walki już nietylko „ojców i dzieci", ale nawet — starszych braci z młodszymi".

A poniżej czytamy takie oto, niespotykane dotychczas jeszcze, oskarżenia:

„Jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska, iż młodziez jest dziś czynnikiem najbardziej konserwatywnym, nawet wstecznym w dziedzinie naszej myśli politycznej, a usiłując się zdobyć na jakieś „własne słowo“ w tej dziedzinie, cofa się zwykle do jakichś przeżytkowych metod, nie mających nic wspólnego z realnymi warunkami życia współczesnego, z nastrojem i doświadczeniami pokolenia współczesnego.

„Zastój myśli, jaki widzimy wśród młodzieży, nie jest bynajmniej równoważony hypertrofią zapału twórczego, choćby nieregulowanego rozsądkiem, co jest prawem i przywilejem okresu młodzieńczego.

„Radykalizm ten nie płynie jednak z zapału i uczucia, jest to przeważnie nudne i starcze rezonowanie na temat haseł radykalnych, czy będzie nim rewolucya socyalna, czy niepodległość narodowa. Stawia się na te tematy w pismach młodzieży tezy i antytezy, gromadzi aksyomaty i dowody, jak w podręczniku geometryi lub algebry, niema w tem jednak ani zapału, ani natchnienia, na dobrą zaś sprawę — niema nawet głębokiego przekonania wewnętrznego.

„Trudno spodziewać się, by z tych teoretyków „niepodległości“ czy „rewolucyi“ wyrośli ludzie, którzy istotnie potrafią pchnąć życie narodu na nowe tory.

„Raczej przypuszczać można, że „zabawa“ w hasła radykalne, oraz kłótnie o rozmaite *joty* w tekstach ewangelicznych przedwcześnie zblazują pokolenie dorastające i pomnożą szeregi rozczarowanych dekadentów życiowych, którzy, przy pierwszem zetknięciu się z życiem i surowymi wymogami rzeczywistości szukać będą ucieczki w cichej przystani karyery osobistej.

„Niestety, nawet do zdobycia tej karyery większość młodzieży, trawiącej swój czas na jałowem politykowaniu, przygotowana będzie zbyt słabo, i w walce życiowej na niejednem polu ustępować będzie kroku tym, którzy grążyli młodzież polską w ideologii oderwanej, sami zaś zajmowali się planowem wykupywaniem domów po miastach naszych.

„To, co p. Kiniorski powiedział, dotyczy właściwie nietylko młodego pokolenia rolników. I w innych zawodach młode, dziś wstępujące w życie, pokolenie trzyma się naogół zdaleka od pracy publicznej, zajęte wyłącznie swoim zawodem, zarobkiem i użyciem. Przy warsztatach pracy publicznej, które się przecie ostatnimi czasy znacznie rozszerzyły, widzi się prawie wyłącznie ludzi pokolenia przedrewolucyjnego. Młodszych, którzy przecie są, którzy kończą szkoły i wchodzą w życie, nigdzie nie widać — chowają się po kątach i zaułkach życia, obojętni na organizujące się nowe życie i nową pracę społeczeństwa“. *)

W sprawie tej wypowiedziały się niektóre pisma warszawskie („*Naród*“, „*Dzień*“, „*Kuryer Warszawski*“) i prowincyonalne („*Ziemia Lubelska*“), wypowiadając się otwarcie, lub nawołując do „czekania, co powiedzą młodzi“! („*Głos Płocki*“).

Pan Andrzej Niemojewski w swej „*Myśli Niepdległej*“, omawiając kwestyę żydowską, mówi, że młodzieży naszej pomagają w „bawieniu się ideami czysto oderwanemi“ i zabawianie się niemi polecają ci, w których interesie

---

*) Cytujemy z №№ 2, 3, 4 z 1912 r.

leży, „aby młodzież“ nasza grążyła się jaknajbardziej w ideach i związkach czysto ideologicznych, a więc, aby należała do ruchu socyalistycznego, aczkolwiek z klasą robotniczą nie ma nic wspólnego i w przyszłości nic wspólnego mieć nie będzie“. A tymczasem „wykupuje się za koleją wszystkie kamienice przy Marszałkowskiej, nabywa się ziemię, o ile się da, wzdłuż kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, toczy się zaciekłą walkę z kooperatywami polskiemi i broni tych wszystkich żydów, którzy chcą silnie osadzić się ekonomicznie na naszym gruncie“. Tymczasem część młodzieży bawi się „w odnalezienie nowoczesnej kwadratury koła: co to jest prawdziwy marksizm? Inna jej część bawi się w poszukiwanie nowoczesnego *perpetuum mobile*: jaka jest najlepsza formuła pojmowania przyszłej państwowości polskiej? Jedne zastępy bawią się w wydziedziczony z wszystkich praw stan czwarty, inne bawią się w mające wywalczyć niepodległość polityczną, przyszłe wojsko regularne“. Ponadto bawią się w redaktorów, publicystów, kierowników działu takiego a takiego i t. d.

„Młodzież nasza — mówi p. Andrzej Niemojewski — żyje bez planu i nie ma żadnych pod tym względem ideałów“. O tem — zaś, — że kraj nasz potrzebuje wielkich organizatorów pracy ekonomicznej, twórców w dziedzinie rolnictwa, przemysłu, handlu, sądownictwa, inżynieryi, nauki, oświaty, piśmiennictwa, tak, o tem nikt śród młodzieży nie myśli. Dla takiej ideologii niema poprostu w mózgach młodzieży polskiej ośrodków. Żaden młodzieniec nie wie, że jest w stanie decydującego dojrzewania. O sobie jako o przyszłym obywatelu tyle akurat wie, ile panna z „porządnego“ domu o przyszłych zadaniach jako matki“.

Oto w streszczeniu głosy naszej prasy. *)

Wszystkie, z wyjątkiem „*ZiemiLubelskiej*“, nie szczędzą — jak widzieliśmy — gorzkich, nazbyt gorzkich już nie uwag, skierowanych pod adresem młodzieży, lecz wprost wyrzutów.

Z tego można wnosić, że albo powyżej zacytowane oskarżenia są paszkwilem, czy pamfletem w stosunku do optymistycznych wywodów „*Ziemi Lubelskiej*“, albo też są przykrą, bolesną prawdą w porównaniu z panegirykiem tego ostatniego pisma, albo wreszcie, że zarówno „*Głos Warszawski*“, „*Myśl Niepodległa*“, jako też „*Ziemia Lubelska*“ bezwiednie popełniają błąd przeciw prawdzie — dwa pierwsze pisma co do pesymizmu, ostatnie co do optymizmu w zapatrywaniach na stan duchowy dzisiejszej młodzieży.

Sądzimy, że właśnie ma tu miejsce ten ostatni wypadek, że prawda leży pośrodku, że oskarżyciele byli zbyt pohopni w wyszukiwaniu wad młodzieży, że dotknięci zostali megalopsyą w spoglądaniu na nie.

Bo czyż nie tak?

W stosunku do p. Niemojewskiego jest to zupełnie wyraźne. Dawniej — człowiek nietylko ubiegający się o wpływy na młodzież, ale jej wy-

---

*) Nie omawiamy artykułu „*Ziemi Lubelskiej*“, gdyż pismo to zajmuje pod tym względem inne zgoła stanowisko, niż wyżej cytowane organy. Pominęliśmy tu głosy: p. L. Gołembiowskiego w „*Kuryerze Litewskim*“ i p. W. B-skiego w „*Kuryerze Wileńskim*“. Jeden i drugi wypowiadają dość cierpkie uwagi pod adresem młodzieży, choć poruszają odmienne tematy, nie wiążące się z omawianą, choć rzucające na nią pewne światło.

Brzmi w nich nuta czarnego, prawie beznadziejnego pesymizmu, i jednocześnie—nazwijmy rzecz po imieniu—zawodu. Dodamy: niesłusznego.

O tym pesymizmie mamy takie same zdanie, co i o pesymizmie p. Andrzeja Niemojewskiego.

Zawód, jaki spotkał tych, którzy dzisiaj tak biadają na młodzież, powstał stąd, że większość jej zrozumiawszy, iż nie powinna być zaprzągnięta do żadnej taczki partyjnej, ani wodzona na najpiękniejszym choćby pasku partyjnym, odsunęła się od dawnych swych prowodyrów, magów i nauczycieli. I oto wodzowie pozostali bez żołnierzy, dowódcy bez armii.

Dość prędko poszło w niepamięć to, co wypisywano w swej prasie, a w pierwszym rzędzie w „*Przeglądzie Wszechpolskim*“, dość prędko zmieniono swój stosunek do młodzieży. I oto zadzierżgnięty został węzeł dramatyczny. Położenie stało się tragicznem, bez wyjścia, po wydaniu uchwał w sprawie bojkotu...

Ale, słysząc dzisiejsze oskarżenia, brzmi nam w uszach to, co mówiono dawniej, tkwi w pamięci to, co się działo jeszcze przed kilka laty... I to jest właśnie powodem, że nie wszystko możemy uznać za słuszne i przyjąć to... „bez zastrzeżeń“.

Bo nasamprzód: dlaczego było jeszcze wczoraj tak dobrze, a dziś jest tak źle, tak beznadziejnie źle? Czy ta młodzież z wczoraj mniej „trawiła czasu na jałowych, martwych, pozbawionych zdrowego zapału dyskusyach“? Czy młodzież nie miała swych nieodpowiednich przywódców, tylko, że nimi nie byli „rozmaici pp. Feldmany, którym sam instynkt dyktuje odciąganie Polaków od realnego pojęcia sprawy narodowej“ i „pp. Studniccy, którzy nie mogąc zaspokoić swych ambicyi wśród dojrzałego pokolenia, dlatego, że nie posiadają warunków do odgrywania wśród niego poważniejszej roli, starają się przynajmniej wyrosnąć na wodzów młodzieży“, ale inni... bardziej odpowiedni.

A dalej: jeżeli tak źle, to dlaczego wczoraj nikt nie karcił politykomanii młodzieży, dlaczego patrzył obojętnie, ba! nawet współdziałał w pracy nad przygotowaniem „mężów stanu“, wielkiej miary polityków, parlamentarzystów, swych partyjnych zastępców? Dlaczego? Dlatego może, że były to „inne czasy“ a więc zdawało się, że i „inni ludzie“...? W tem to błąd właśnie... Błąd i wina.

Ale tak, czy inaczej — pozostaje jeszcze sporem, czy praca dzisiejszej młodzieży jest „bawieniem się“, czy jest gorszą od przeszłej...

Zarzucono młodzieży, że nie potrafi jąć się samodzielnej, twórczej pracy po wyjściu z uniwersytetu. Ale jakże to możebne, gdy młodzież w rozkwicie lat swoich stargała już siły na pełnieniu różnego rodzaju misyi dyplomatycznych, na przeprowadzaniu planów politycznych, gdy zamiast istotnych wychowawców miała kierownikow partyjnych?

Nie rozwodząc się nad tem, zaznaczymy, że „*Głos Warszawski*“, oskarżając dzisiejszą młodzież o brak instynktu społecznego, zarzucając pewnym jej grupom „newrozy rewolucyjne“, „patologie polityczne“, zapomniał poruszyć jednej rzeczy, nie odszukał źródeł „wad“ dzisiejszej młodzieży, a ponadto, podobnie do p. Andrzeja Niemojewskiego, ograniczył się na gołosłownych spostrzeżeniach, że jest źle, ale nie podał choćby jednego faktu na potwierdzenie swych sądów. Trudno się domyśleć, dlaczego naszą młodzież nazwano „czynnikiem najbardziej konserwatywnym, nawet wstecznym w dziedzinie myśli

politycznej". Niedawno jeszcze zarzucono młodzieży „*manie de la grandeur*", dziś już coś gorszego: brak chęci do pracy społecznej i nawet wiary w głoszone zasady...

Przypuszczamy, że przeprowadzenie sumiennego rachunku ze swych czynów więcej by powiedziało, niż mówi obecna dyskusya i jeżeliby nie odnalazło jakiego panaceum na nasze choroby, to w każdym razie znalezionoby lekarstwo na pewne nasze bóle. A jest przecie z czego rachować się, jest za co bić się w piersi, wołać: *mea culpa!*

Mówiono już o tem. W Krakowie np. przy założeniu „*Towarzystwa opieki nad uczącą się młodzieżą*" jeden z mówców oświadczył, że życzyłby sobie, aby zostało stworzone towarzystwo opieki nad... rodzicami! Według jego zdania—takie towarzystwo jest najpotrzebniejsze. A przecież ów mówca miał na względzie rodziców, nie brał zaś pod uwagę wszelakiego rodzaju opiekunów, którzy stokroć większą ponoszą odpowiedzialność za swe błędy i spustoszenia, boć błędów tych już nie naprawią, nie usuną, nie posiadając na młodzież żadnego zgoła wpływu.

Ale, jeżeli dziś oskarżono młodzież, nie licząc się z niczem, to ona stosując tę samą miarę, może z równą słusznością zapytać: jak spełnili swoje obowiązki dzisiejszy moralizatorzy, co wnieśli do skarbnicy ogólno-narodowej, czy nie poczuwają się do poczynionych spustoszeń, w tej dziedzinie, którą zwiemy *duszą młodzieży*, czy nie rozumieją tego, że dołożyli ręki do dezorganizacyi, bezwładu, dezoryentacyi i pogrążenia w apatyę społeczeństwa? A dalej: czy nie rozumieją, że blizkiem jest prawdy przysłowie: „niedaleko jabłko pada od jabłoni", że wreszcie częstokroć wady młodzieży są tylko bladem odbiciem tych samych wad społeczeństwa, a bardzo często winą tegoż?

I dalej młodzież może zapytać: co warte są wobec rzeczywistości, wobec życia te hasła, te poglądy, które z chwilą zetknięcia się z niem tracą swój urok, swoją moc, a nawet przeinaczają się? Co znaczą platoniczne antysemityzmy, nie wykraczające poza granice uczucia, nie ujawnione w konkretnym czynie dla dobra narodu? Co znaczą: przymierza litewsko-polskie i polsko-rusińskie, gdy zamiast tworzyć z Litwinami i Rusinami trzeba z nimi walczyć? Co znaczy obrona naszego majątku narodowego i Kresów, gdy ziemia się wyprzedaje w Królestwie, w Poznańskiem, w Galicyi, na Litwie, Rusi, gdy Ślązk zalewają Czesi i Niemcy, gdy społeczeństwo polskie dobrowolnie pozbawia się na Ślązku szkół swoich i, germanizując je, pobiera zapomogi z Schulvereinu: i. t. d., i. t. d.?

I co ma myśleć młodzież o własnem społeczeństwie, gdy jego przywódcy dziś ją pchają do agitacyi wyborczej, a jutro narzekają na rozpolitykawanie młodzieży, pojutrze zaś na jej starczość, zacofaństwo, konserwatyzm, reakcyjność; gdy dziś przysięgają, że bojkot jest dla nich wiecznie trwałem uczuciem, a jutro już twierdzą, iż jest on wielkim anachronizmem, głupstwem i niedorzecznością?

Tak! O to wszystko młodzież zapyta się i odpowie sobie!

Weźmie, bo wziąć musi na siebie odpowiedzialność za przeszłość i może, nauczona już doświadczeniem, ominie niejedną rafę, by o nią ponownie w przyszłości nie rozbiły się jej ideały.

A za to, że wiele wśród niej jest zła, czasem obojętności, zniechęcenia, za to, iż pewne jej środowiska były „niegdyś rozumni szałem", a są

„dziś rozumem szaleni“ — jak mówi Antoni Lange — za to nie ona już odpowie.

Aby było jednak lepiej, niż jest, należy jąć się pracy, do której zanim się przystąpi, trzebaby zdać sobie rachunek sumienia z przeszłości i mieć istotnie twórczy plan działania na dziś i jutro.

Tego nie wskazali obecni moralizatorzy, malkontenci, dawniejsi wodzowie młodzieży. Nie wskazali, bo go nie mają.

I może lepiej, że tak jest. Młodzież, a tem samem cały naród uniknie nowych niespodzianek, pozbawi się powtórnych ideowo-politycznych *salto-mortale*.

Wyszuka sobie sama lub z odpowiedzialniejszymi, niż dawni dowódzcy, ludźmi nowych dróg, nie zamrze, nie skostnieje ideowo, nie zacieśni się już za młodu w partyjnych formułkach, nie zamknie swych ukochań w tym czy owym kramiku politycznym i nie przez pryzmat tych, czy owych doktryn patrząc na świat, normalniej się wychowa.

Trzeba na to lat całych, trzeba wiele wysiłków, aby powetować przeszłość, po której zostało zaledwie przykre doświadczenie, upadek sił ideowotwórczych i w głębi serca krwawy śmiech, jakby akord do słów Wyspiańskiego: „Miałeś, chamie, złoty róg, ostał ci się *jeno sznur*, *jeno sznur*, *sznur*“...

Ale ci, którzy nie utracili wiary w swe siły i przyszłość, nie opuszczą rąk!

Temu zaś lekarzowi, który chce leczyć chorego, a sam jest obłożnie chory—młodzież odpowie:

„Medice, cura te ipsum“!—Lekarzu, ulecz samego siebie!...

Apolinary Krupiński.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Ks. ADAM MACIEJOWSKI: „Niech żywi nie tracą nadziei!“—uwagi o pesymizmie życiowym. (Płock, 1910, str. 89, cena 50 kop.)

W ostatnich czasach daje się spostrzedz dążenie do zwalczania ospałości duchowej i pesymizmu, rozwielmożnionych w naszem życiu. Cały szereg prac, poświęconych temu tematowi, wzrasta ustawicznie i, jak można z nich wnioskować (np. „Przeciw śmierci“ Prentice'a Mulforda), lub też z dyskusyi na tematy, poruszone w podobnych książkach (np. o książce Wincentego Lutosławskiego: „Rozwój potęgi woli“) — szersze masy zaczynają się poważnie interesować omawianą sprawą.

Książka ks. A. Maciejowskiego „Niech żywi nie tracą nadziei“, jak już można sądzić z tytułu, poświęcona jest rozpatrzeniu istoty i wskazaniu źródeł pesymizmu.

Do przyczyn, wpływających na rozwój pesymizmu, autor zalicza pomiędzy innemi: z jednej strony — nadwrażliwość przeczuloną, hyperkrytycyzm,

słabą wiarę; z drugiej: wpływ pesymistycznej literatury, fałszywy kierunek cywilizacyi i nierozumne wychowanie. Pierwsze z nich nie pozwalają na pełny rozwój duchowy człowieka, drugie paczą jego pojęcie na życie, lub pchają go w kierunku rozwoju materyalistycznego, przez co, zabijając w nim szlachetniejsze, duchowe pierwiastki, czynią z niego maszynę, zdolną jedynie do zdobywania pieniędzy, do „używania" życia, używania, pojętego w zgoła niewłaściwy sposób

Autor omawia oddzielnie każdy z tych zgubnych czynników, rozpatruje je nadzwyczaj sumiennie, dochodząc do wniosku, że zło szerzy się z nadzwyczajną siłą; możność poprawy upatruje w rozumnem wychowaniu młodzieży w domu i w szkole, które powinno kroczyć pod dewizą: „wprzód charakter, później wiedza, wprzód człowiek, potem uczony".

Słusznie autor zwraca uwagę na to, że dziś „kładzie się ustawicznie chłopcu, czy dziewczynie do głowy obowiązęk nauki, bo nauka potrzebna do zdobycia chleba. Rzadko kiedy rodzice traktują obowiązek wychowania szerzej i głębiej. Stąd wytwarza się zjawisko, że młodzież nasza, nie słysząc z ust rodziców o innych ideach, oprócz chleba, wcześnie do tej myśli przywyka". „O chlebie trzeba myśleć, to rzecz niewątpliwa, ale nie trzeba zapominać, że nie samym chlebem żyje człowiek. Pełny żołądek i pełna szkatuła jeszcze szczęścia nie sprawią". Młodzież, odebrawszy złe wychowanie w domu, odbiera je w następstwie w szkole; później zła literatura, ulica, koledzy i t. p. dopełniają „wykształcenia", co przy braku ideału jest przyczyną do wkroczenia na manowce, w najlepszym razie na niewłaściwą drogę życia, dążącą w kierunku materyalistycznym.

Ponieważ — według autora — źródłem, z którego wypływają wszystkie pozostałe wady, jest złe wychowanie, przeto należy je zreformować i dać silny puklerz młodzieży, puklerz wiary, ideału, miłości do życia, miłości do Piękna, do wyżyn, do których potrzeba tak dążyć, jak ten młodzieniec z poematu, młodzieniec, co idzie „wśród nocy, śniegów i nawałnicy przez wioskę alpejską. Niesie sztandar, na którym błyszczy napis: *excelsior,* wyżej! Chcą go zatrzymać, mówią mu o trudach, o niebezpieczeństwach, które go czekają. Wskazują mu widma lodowców, pieniące się nurty potoków, grozę przepaści, a tuż blizko ciepły spoczynek przy ognisku, wczasy spokojne i bezpieczne. Ale on oczy swe płomienne i błyszczące podnosi w górę i głosem potężnym odpowiadając: *excelsior!* — wstępuje wyżej. Ten młodzieniec z poematu niech będzie symbolem każdej jednostki ludzkiej".

Praca ks. Maciejowskiego ze względu na jej myśl i opracowanie, może być z pożytkiem czytana przez młodzież i niejednemu być pomocną w rozwiązaniu wielu zagadnień życiowych. Pisana jest zrozumiale, przystępnie i z jak najlepszą intencyą.

Tyle co do ogólnego omówienia pracy ks. Maciejowskiego. Ponieważ jednak dostaje się ona i dostanie w przyszłości do rąk młodzieży i przez nią czytywaną będzie — zwrócę uwagę na kilka rzeczy, które uderzyły mnie przy jej odczytywaniu.

Autor stwierdza, że panuje rozłam pomiędzy dziećmi a rodzicami, a jako powód podaje to, że młodzież szkolna „nie od właściwej sobie zwierzchności szkolnej odbiera wskazówki, ale ulega jakimś wpływom zakulisowym, pozaszkolnym machinacyom, które prowadzą do zagłady polskiego szkolnictwa".

Obawy ks. Maciejowskiego wydają się nam płonne. Bo czy istotnie młodzież ulega tym „wpływom zakulisowym, pozaszkolnym machinacyom“? Jeżeli ten wpływ istniał w r. 1905-ym, 1906-ym, to z pewnością niema go obecnie. Dlatego też obawa o szkołę polską jest tylko mylnym wnioskiem z mylnego założenia. Stwierdza to życie i sam ks. Maciejowski gdzieindziej. Nieszczerość, a raczej brak szczerości do kierowników, ujawniająca się jeszcze gdzieniegdzie jest winą obopólną: wychowańców i wychowawców, a bardzo często tylko tych ostatnich.

W innem miejscu autor zastanawia się nad brakiem kontroli młodzieży przez rodziców. „*Nie chcąc*, czy *nie mogąc* skontrolować, gdzie ich synowie i córki spędzają czas po powrocie ze szkoły, na jakich zebraniach bywają, w jakie towarzystwa wchodzą, rodzice pozbawieni są zupełnie wpływu na dzieci!.. Dalej autor zarzuca młodzieży chęć „kierowania narodem“.

Co do braku kontroli nad młodzieżą — to za niego wyłącznie odpowiadają rodzice i wychowawcy, co zaś do „chęci kierowania narodem“ — to nam się wydaje, że młodzież tej chęci nie żywi. Prędzej zarzucićby można nie zbytek wiary w siebie lecz brak jej, który jest bezwątpienia złą stroną charakteru dzisiejszej młodzieży. To też niema w tem nic ani „komicznie śmiesznego“, ani „tragicznie smutnego“.

Poniżej czytamy: „Młodzież, straciwszy z oka jedyny cel szkoły: naukę i wyrobienie charakteru, duszę swoją i całe serce przeniosła gdzieś poza szkołę, aby stamtąd tajemnie wpływać na bieg spraw szkolnych...; wśród samej młodzieży tworzą się rozmaite grupy, zwalczające się wzajemnie, nienawidzące się nawzajem, bojkotujące się pomiędzy sobą“ (str. 60).

W tym wypadku wydaje się nam, że autor przeniósł wypadki z 1905 r. na chwilę obecną, i że sporadyczne wypadki uogólnił. Nie mogąc udowodnić, że młodzież nie myśli ani „gdzieś z poza szkoły wpływać na bieg wypadków szkolnych“, ani się nie zwalcza, ani nie mogąc zbić dowodów, przemawiających za słusznością twierdzenia autora, gdyż ich ks. Maciejowski nie podał — ograniczymy się do zaznaczenia, że mamy w tym względzie zgoła inne zapatrywanie.

Czy istotnie, jak twierdzi autor, starsze społeczeństwo sądzi, że wszystko, co fala czasów dzisiejszych przynosi, jest najczystszem złotem postępu, kultury i tym podobnych pięknych rzeczy? I znowu dlaczego: *pięknych?*

Na zakończenie dodajemy, że autor zbyt surowo mówi o młodzieży· Żałujemy, iż zbyt mało spostrzegł wśrod niej dążeń do celów idealniejszych, choć niejednokrotnie rzucają się one same w oczy.

Należałoby poprawić gwoli czystości i poprawności języka: wpływ szkoły jest *żaden* (germanizm) — powinno być: szkoła n i e m a, n i e p o s i a d a wpływu; zamiast *u stóp którego* (rusycyzm) — u k t ó r e g o s t ó p; zamiast: *czegoby nie było* (rusycyzm)—c o k o l w i e k b y b y ł o, c o k o l w i e k j e s t; *spiknąć* należy zastąpić słowem: z e s t r z e l i ć, p o ł ą c z y ć, z l a ć i t. p.— stosownie do znaczenia; wreszcie niepotrzebnie *sugestyę* obdarzono dwoma *g*, a za to nazwisko Nietzschego pozbawiono litery *z*.

Zbigniew Zagrzełło.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI: Dookoła Sfinksa.—Studya i szkice o duszy rosyjskiej—Warszawa 1910.

Dziś, gdy zagadnienie narodowości staje się centralnem z zagadnień obchodzących ludzkość, (patrz świeżo przetłomaczoną na język polski książkę Fouillé'ego p. t.: Szkic psychologiczny narodów europejskich) pierwszorzędnie ważną rzeczą, zwłaszcza dla narodu, tak jak polski, narażonego na wpływy wynaradawiające—poznać charakter narodów, z któremi się ma do czynienia, odróżnić siebie od nich i — o ile można — zabezpieczyć się przed zgubnymi wpływami.

Z szeregu artykułów, składającvch się na książkę Jabłonowskiego, niektóre są zbyt specyalne, mniej też nas obchodzą, najbaczniejszą natomiast uwagę należy zwrócić na te rozdziały, w których autor zajmuje się ogólną charakterystyką narodu rosyjskiego, więc: „Dookoła Sfinksa“, „Indywidualizm rosyjski i odbicie jego w literaturze“, wreszcie stanowiący zamknięcie książki „Kryzys inteligencyi rosyjskiej“.

Za najbardziej stałą cechę duszy rosyjskiej uważa Jabłonowski wstręt do umiarkowania i stanowczości.

Cecha krańcowości jest wspólna wszystkim Rosyanom, zarówno rewolucyonistom, jak i t. zw. legalistom.

Stąd dominujące dwa typy w życiu i literaturze rosyjskiej to „Karamazowszczyzna“ i „obłomowszczyzna“; inaczej można te dwa kierunki nazwać „inteligencya“ i „mieszczaństwo“, lub jeszcze ogólniej „ojcowie“ i „dzieci“. Między tymi dwoma obozami istnieje w Rosyi przepaść, nieistniejąca gdzieindziej.

Stąd wypływa druga stała cecha rosyjska: brak ciągłości w kulturze, lekceważenie dorobku cywilizacyjnego przeszłości. Najjaskrawszym przedstawicielem tego poczucia braku ciągłości w postępie jest w Rosyi Lew Tołstoj.

Z tego pochodzi owo dziwne dla Europejczyka lekceważenie pracy, pojętej jako całe mnóstwo drobnych wysiłków, skierowanych w jednym stałym kierunku, jedynie gwarantujących stały postęp narodu i jednostki.

Dualizm ów, przedstawiony powyżej da się zauważyć i w osobliwym stosunku jednostki do społeczeństwa, i odwrotnie. Stosunek ten jest nawskroś negatywny, jakoż obok skrajnego indywidualizmu rozwija się również skrajny anti-indywidualizm, zaprzeczający jednostce wszelkich praw do istnienia.

Rodzi się stąd brak wiary w jednostkę ludzką, w jej poczucie godności, w ciągłość jej usiłowań. Indywidualizm europejski posiada tę wiarę, jednak (czy też właśnie dlatego) nie przebóstwia jednostki i nie twierdzi, „że jednym zamachem zdobędzie ona wszystko, co się jej należy, czego pragnie ale też nie poświęca jej nagle Molochowi życia powszechnego, nie wątpi o tem, że ma ona możność zwiększania wartości i dokonywania pożądanych zdobyczy“. (str. 53).

Sciśle z tem się łączy ów fatalizm rosyjski (znów Tołstoj) i jako zasadniczy i najogólniejszy ton życia rosyjskiego jego *nuda*, specyficzna choroba rosyjska. Splata się z nią *tęsknota*, lecz nie owocna, zagrzewająca serca do

walki i wytrwania, lecz będąca stanem rwania się, wiecznie bezowocnego, jakiemś „sirocco“ strasznem, co serca wysusza i czczą rozpaczą napełnia (str. 190).

Autor, zastanawiając się nad przyczynami tej szczególnej formacyi ducha rosyjskiego, znajduje je „w szeregu wieków jarzma tatarskiego i biurokratycznego“, w trudach bezowocnych, w tysiącu krzywd cierpianych i *wyrządzonych*, w rozpasaniu, uchodzącem bezkarnie i chceniu uczciwem, stłumionem bezwzględnie (str. 188).

Oto podłoże, na którem rozwijała się dusza rosyjska.

— —

Stwierdziwszy ten stan dzisiejszy psychiki rosyjskiej, dostrzega Jabłonowski szereg jednostek, zwiastujących prąd odrodzeńczy w łonie rosyjskości. Prócz dawniejszych, takich jak Sołowiew, Czaadajew, ludzi odbijających od ogólnego tła,—ludzi-słowian śród większości nie-słowiańskiej,—ukazują się obecnie jednostki zapoczątkowujące z całą świadomością nową fazę w życiu Rosyi. Ludzie ci, to grono pisarzy, co wydali w ostatnich czasach książkę p. t.: „Wiechi“ (Drogowskazy), wprowadzającą świeży prąd myśli krytycznej do dziwnej atmosfery życia rosyjskiego. Na tę książkę złożyły się pióra Bułhakowa, Bierdiajewa, Kistiakowskiego, Izgojewa, B. Struwego i innych.

Autorowie, stojąc na gruncie nowoczesnej kultury europejskiej, zajmują stanowisko krytyczne wobec całego życia rosyjskiego. Podejmują te same zagadnienia, które roztrząsa Jabłonowski, dorzucają także inne, n. p. ów specyficznie rosyjski konflikt między *świadomością* a *wolą*; z jednej strony hypertrofia świadomości, intelektu, — z drugiej zaś prawie zupełny zanik woli, wobec zupełnego braku pola do czynu.

Drugim specyalnym owocem życia rosyjskiego, jest owa — według autorów „Drogowskazów“—rzecz najzgubniejsza ze wszystkich—(a, niestety, przenikająca i do naszej umysłowości) *negacya odpowiedzialności osobistej*. Zasadą polityki winno być nie zewnętrzne urządzenie życia, lecz wychowywanie i doskonalenie człowieka (str. 313). Tymczasem „inteligencka“ doktryna służenia ludowi obywała się bez jakichkolwiekbądź zadań wychowawczych względem niego i nie podejrzywała wcale, że tkwiąca w zasadzie obowiązku idea odpowiedzialności osobistej, powinna być skierowana zarówno do „inteligenta“, jak i do ludu, wogóle do każdego (str 305).

Na streszczeniu „Drogowskazów“ kończy Jabłonowski swą książkę.

Może na podstawie odwiecznych prawd kultury ogólno-europejskiej i słowiańskiej, której przedstawicielami są w Rosyi Sołowjew, Czaadajew, autorowie „Drogowskazów“, poczęści Turgeniew — nastąpi odrodzenie Rosyi i wyzwolenie duszy rosyjskiej z niewoli ideologii większości jej dotychczasowych duchowych przedstawicieli: Dostojewskiego, Tołstoja, Pisarewa, Czernyszewskiego, Gorkija, Andrejewa i innych, u których dotychczas myśl rosyjska terminuje.

S. Cywiński.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Pod jakim warunkiem jubileusz Skargi może być obchodem ogólno-narodowym?

Pod takim tytułem ukazał się w numerze noworocznym *Kurjera Warszawskiego* artykuł prof. Ign. Chrzanowskiego, w którym autor wykazując „na czem się wogóle gruntuje w naszem społeczeństwie pamięć o Skardze i cześć dla niego" dochodzi do wniosku, że jubileusz Skargi może być tylko wtedy obchodem ogólno-narodowym, gdy będziemy w Skardze czcili „nie nietoleranta i fanatyka, nie członka zakonu, który się smutno w dziejach Polski zapisał, ale tylko jednego z najczystszych ludzi, jakich znają dzieje chrześcijaństwa, jednego z najgorętszych patrjotów, jakich miała Polska, i jednego z największych pisarzów, jakimi się szczyci historya literatury polskiej i języka polskiego".

Zgodzilibyśmy się z sz. profesorem na ostateczną konkluzyę w tej sprawie, gdyby rzeczywiście z czystem sumieniem Jeremiasza polskiego „nietolerantem i fanatykiem" nazwać można. Ale Skarga nietolerantem i fanatykiem nie był. Bo czyż może być fanatykiem i nietolerantem „człowiek, czysty jak łza, *pełny miłości człowieka*, miłości chrześcijańskiej, szlachetny działacz społeczny, założyciel banków pobożnych i bractw miłosierdzia, pocieszyciel ubogich, orędownik uciśnionych robaczków ziemskich, nad których niedolą bolał tak gorzko, jak nikt w Polsce przed Staszycem? Czy może być nietolerantem i fanatykiem człowiek, posiadający, według słów samego autora, w życiu swojem i działalności wartości nieprzemijające, zarówno ogólnonarodowe, jak ogólno-ludzkie? Czy może być fanatykiem i nietolerantem człowiek działający zawsze w dobrej wierze, zawsze jaknajgłębiej, jaknajświęciej przekonany o prawdziwości swoich ideałów? Nie, postokroć nie. To tylko nieporozumienie. Bo zważmy tylko. Czy człowiek tej miary, co Skarga, gorący katolik, stwierdzający życiem całem, zgodność z wyznawanymi ideałami mógł patrzeć obojętnie na szerzący się protestantyzm, on dla którego katolicyzm był prawdą i szczęściem wiecznem „on, który tylko dzięki temu katolicyzmowi stał się według słów prof. Chrzanowskiego, jednym z najczystszych ludzi, jakich znają dzieje chrześcijaństwa? czy dalej, Skarga „jeden z najgorętszych patrjotów, jakich miała Polska" mógł patrzeć obojętnie na liczne sekty, powstające jak grzyby po deszczu, i zwalczające się zaciekle i bezwzględnie; czy mógł on, przewidując w bolesnem natchnieniu upadek Rzeczypospolitej, patrzeć obojętnie na pogłębiającą się przez różnice religijne i tak już olbrzymią przepaść między ludem polskim i rozwydrzoną szlachtą i magnateryą polską? Patrzeć na to wszystko obojętnie mógłby tylko indyferentny katolik XX wieku i nieprzewidujący Polak, nie rozumiejąc, jak wielkiem niebezpieczeństwem, szczególniej dla narodu staczającego się w przepaść, są różnice i walki religijne, jak wielką stratą rozluźnienie tak potężnego węzła, jakim jest wspólna religia, spajająca w jedną olbrzymią bryłę wszystkie warstwy narodu. Kto wie czy nie Skardze zawdzięczamy, że liczby naszych gryzących się wzajemnie partyi i partyjek nie powiększają na szczęście stronnictwa wyznaniowe. Czem są rozterki religijne

w łonie narodu, mamy przykład chociażby z sekty marjawitów, a i potężne Niemcy, bynajmniej nie zyskują na sile, przez wzajemne antagonizmy wpływowego centrum katolickiego i partyi protestanckich. Widzimy wszyscy jak trudno odzyskać dla polskości protestanckich mazurów pruskich.

Wątpliwe bardzo czy po przyjęciu się protestantyzmu u nas, łatwiejszą byłaby wspólna praca warstw wyższych z katolickim ludem polskim. A i ten twardy chłop unita z wydzielanego Podlasia, czyż nie najlepszym świadkiem, co znaczy wspólność religijna z resztą narodu.

A jednak pomimo wielkich zasług dla Kościoła i Ojczyzny, musielibyśmy nazwać Skargę nietolerantem i fanatykiem gdyby do celów swoich szedł drogą bardziej cywilizowanych i tolerancyjnych narodów zachodu. Gdyby szły za nim przekleństwa wyrzynanych Hugonotów, dymy palonych Husów i Serwetów (bo i protestanci umieli palić swoich sekciarzy), jęki skazywanych na śmierć przez protestancką Elżbietę mnichów i księży i ofiary różnych inkwizycyi.

Nie widzieliśmy Skargi na czele motłochu, rzucającego się na zbory ewangielickie, ale pamiętamy, gdy, znieważony czynnie przez Ślepowrońskiego, zasłonił go przed odpowiedzialnością sądową; nie wiemy nic o celowem podburzaniu do gwałtów nad protestantami ale rozumiemy szlachetne oburzenie jego głęboko wierzącej duszy, na widok magnatów i szlachty polskiej, wkładającej ostentacyjnie czapki w czasie podniesienia.

Nie czynimy ze Skargi istoty „bez cienia i zmazy“, był on człowiekiem i jako takiego rozpatrywać go chcemy. Nie należy jednak przypisywać mu grzechów niepopełnionych. Chciejmy zrozumieć, że bardzo wiele zamierzeń Skargi skrzywili potem ludzie mali, nędzni a często i podli; że to, co on podjął w świętej trosce o przyszłość Rzeczypospolitej, kończyli jego następcy w podłej trosce o osobiste lub stanowe interesy. A już najbardziej krzywdzące pamięć naszego Jeremiasza to posądzenie o nietolerancyę i fanatyzm. On kochał swoich przeciwników ale musiał walczyć z ich błędami, tak jak prof. Chrzanowski *musi* zwalczać wszystkie te teorye, które zachwaszczają czystość naszej kultury narodowej i dorobku duchowego.

„Wzywam Ducha miłości i łaskawości Chrystusowej — mówi Skarga— i oświadczam się przed tym, który wszystko widzi i wie pierwej, niżli się stanie, iż nie z nienawiści, ani dla ohydy czyjej mówić nie chcę; iż gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polaki, brat z braty, krew ze krwią, sąsiad z sąsiady, ku dobremu z podania jako mniemam Ducha Bożego, rozmawiam. *Prawda, iż złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew miła; złe grzechy, ale krewkość użalenia godna jest.* *) I dlatego właśnie Skarga nie był fanatykiem. Tolerować ludzi to nasz obowiązek, ale tolerować wrogich naszym najświętszym przekonaniom idei nigdy *nie wolno*, bo to się sprzeciwia zasadniczym podstawom życia i postępu ludzkości. Czas ażebyśmy te dwa pojęcia: tolerancya dla ludzi, nietolerancya dla wrogiej idei, zechcieli zrozumieć i to możeby nas wyleczyło wreszcie z patologicznej prawie, właściwej tylko nam, drażliwości tolerancyjnej.

J. Ch.

---

*) Upominanie do Ewangielików.

Etyka a historya.

W artykule wstępnym w № 11 „Przeglądu Narodowego" St. Pieńkowski mówi „O czystości spojrzenia historycznego", dowodząc, że „dusi nas zmora naszego złego na własną przeszłość spojrzenia". „Wielki i mściwy Bóg Izraela — pisze p. P. dalej — który nam bogi nasze postrącał — Światowidy i Peruny, przyniósł nam w darze podstępnym jad zemsty i rozgromu i zaszczepił go w żyły nasze aż do siódmego i poza siódme pokolenie. Nie umiemy już patrzeć inaczej na przeszłość i życie, jeno tym zezem moralności żydowskiej, która nam czystość sumienia naszego zmąciła i oczy nasze, jasne, zielone oczy Wandy, posępną czarnością skrzywiła. Zawsze z tym lękiem win i kar wstecz i naprzód się rozglądamy. Odwagi nie mamy".

(Że pewna część artystów-malarzy, do których i S. Pieńkowski należy, wzdycha za naszą przeszłością pogańską, uwielbianą bezkrytycznie — patrz. W. Bogusławskiego „Dziejów Słowiańszczyzny Północno-Zachodniej" tom II— to rzecz znana, ale jakże o nich świadcząca. Lecz idźmy dalej).

„Ciąży nad nami przekleństwo moralnych ocen życia" pisze S. P. z gestem filozofa i rezonuje tak: „Nie ten odważny, kto w oczy błędom i winom przeszłym spogląda, lecz ten jedynie, kto je w imię najwyższej konieczności uświęca i precz od więziennych murów moralności ucieka pod wolne niebo karmy hinduskiej" -- „Przeszłości niema. Jest tylko takie lub inne jej widzenie". — „Spojrzenie moralisty obniża i oczernia życie. Przeszłość oceniać, na przeszłość patrzeć należy tylko zpoza nawiasu moralności". — „Moralność jest inkwizycyą życia". Oto *fioretti di St. Pieńkowski.*

Autor artykułu stawia nam za przykład Włochów, którym w historyi rzekomo na myśl nie przyjdzie oskarżać kogokolwiek, kary i winy znajdować. Przyznajmy się w pokorze, że historyografii włoskiej nie znamy... Ale gdy S. P. stawia nam za przykład Rosyanina, który z całą swobodą i jasnością mówi o niewolnictwie bojarów, o gwałtach i zbrodniach swojej historyi ojczystej, o nieprawdopodobnej wprost nędzy i ciemnocie ludu, mówi i nikogo nie oskarża, nikogo nie wini" — to *sapienti sat.*

„Całą przeszłość naszą usunąć z pod stanu oskarżenia — woła autor w końcu: — w którym się ona w każdym z nas znajduje. W każdym z nas! I z pod najlżejszego nawet cienia oskarżenia. Niema winy i niema kary!"

Efektowna ta rakieta przypomina nam głoszoną (jeżeli się nie mylę) przez Maeterlincka zasadę, że przeszłość (jednostki) nie obowiązuje, ponieważ dla niej (jak i dla narodu w pojęciu S. Pieńkowskiego) przeszłości niema. Jak dalece rozumowanie takie jest bałamutne, nie potrzebuję chyba dowodzić, — świadczy ono bowiem o wyłączeniu wszelkich zasad metafizycznych, a przedewszystkiem o tem, że St. P. nie bierze narodu jako *rzeczywistości metafizycznej* (o czem: Dante, Krasiński, Skarga, Cieszkowski, Wroński, Lutosławski).

Nie kocha siebie, kto win i błędów swych nie nienawidzi, nie kocha narodu ten, dla kogo jednakimi są ciemne i jasne karty dziejów. Gorące samooskarżenie się narodowe szkoły historycznej krakowskiej wynikło z płomiennego ukochania przeszłości. konsekwencye czynów złych mogą być dobre, ale stają się takimi jedynie w drodze ekspiacyi. (Kościół w jednym z pism nazywa grzech pierworodny błogosławionym). Historya winna być

trzeźwym obrachunkiem z przeszłością, bo *przeszłość* ta *w nas żyje*, gdyż jesteśmy wypadkową przeszłości, a przyszłość tworzymy. Samopoznanie narodowe jest niemożliwe bez krytycznej oceny dziejów ojczystych, a nie pojmuję oceny bez przyjęcia jakichkolwiek kryteryów moralnych.

St. P. etyki nie uznaje: „niema winy i niema kary". Buja na górnolotnych wyrażeniach, nie widzi różnicy pomiędzy judaizmem a chrystyanizmem. (Otto Weininger: „Chrystyanizm jest zaprzeczeniem judaizmu") i dochodzi do takiego absurdu jakiem jest twierdzenie, że dla dobra najwyższych zadań życiowych (narodu) należy przeszłość usunąć z pod stanu oskarżenia. — To tak jakby na porysowanym fundamencie budować nowy gmach. *My a przeszłość to jedno, my siebie od przeszłości oddzielić nie możemy. Naród jeden jest: wczoraj, dziś i jutro*, a więc w pochodzie swym ku przyszłości musi przebywać koleje przeżyć moralnych, jakie przechodzi jednostka. Na lep frazeologii p. Pieńkowskiego, trącącej kawiarnianym rozmachem, mogą pójść ci tylko, którzy nie czują się związanymi z przeszłością, a przyszłości nie umiłowali, dla których cień nie jest cieniem, a brud ma aromat lilii.

EΛσ

Z MIESIĄCA.

O prof. Czerkawskiego.

Stosunek radykalnej młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego do Senatu Akademickiego coraz bardziej się napręża. Z początkiem bieżącego roku szkolnego powstał nowy zatarg, którego początku szukać należy w odbytym w sierpniu roku ubiegłego Kongresie Maryańskim w Przemyślu. Na kongresie tym był obecny, jako przedstawiciel Uniwersytetu Krakowskiego, wydelegowany przez Senat Akademicki, prof. Czerkawski.

Młodzież radykalna, szukająca tylko powodu do zatargu z Senatem, skwapliwie skorzystała z okazyi, wystosowując protest przeciwko temu faktowi i składając go w Senacie. Protest podpisały stowarzyszenia: Czytelnia Akademicka, Promień, Spójnia, Wzajemna Pomoc, Zjednoczenie, Znicz.

Protestująca młodzież wychodziła z założenia, że Senat Akademicki reprezentuje nietylko ciało profesorskie ale i młodzież uniwersytecką i że przeto prof. Czerkawski wtedy tylko miałby prawo występować w Przemyślu, o ileby otrzymał mandat od młodzieży. Senat Akademicki znalazł się wobec protestu nadzwyczaj taktownie, gdyż (według naszych informacyi) przyjął tylko do wiadomości protest, pozostawiając samej młodzieży ocenę tego postępku.

W następstwie tego, niektóre stowarzyszenia wycofały po głębszym namyśle swe podpisy z protestu, a Sodalicya Maryańska wydała protest (sic!) przeciwko protestowi radykalnej młodzieży.

Według informacyi „Kultury Polskiej“ (Nr. I r. b.) przewodniczący podpisanych na proteście stowarzyszeń, zostali wezwani na policyę, gdzie im wytłomaczono, iż krok ich był niewłaściwym.

Gdyby informacye „Kultury“ okazały się prawdziwemi, należałoby energicznie podnieść niewłaściwość postawienia kwestyi przez Senat, który ma przecież w swem rozporządzeniu cały szereg środków dyscyplinarnych i do interwencyi policyi uciekać się nie potrzebuje.

Podnosimy fakt protestu, jako ciekawy objaw nastroju młodzieży krakowskiej, która w obronie rzekomej swej wolności sumienia zbyt często wywołuje szkodliwe dla biegu życia uniwersyteckiego konflikty. Tembardziej w danym wypadku młodzież winę ponieść musi, iż absolutnie żadnej racyi do protestu nie było: Senat jest przecież pewną odrębną jednostką i jako taki posiada zakres swobody czynów, które aprobaty młodzieży nie potrzebują.

Zf.

Rozmówki noworoczne.

Jakie w tym roku pisma będzimy trzymali?

— Chyba już te same, co w roku zeszłym.

— Co, tyle pism na takie ciężkie czasy!

— Przecież niewiele—dziennik i tygodnik dla całego domu, dla ciebie „Gazeta Rolnicza“, dla Mani mody, dla Zosi pismo dziecinne...

— To się u ciebie nazywa niewiele!

— Prawdę powiedziawszy myślałam, żeby dla Stasia zaprenumerować „*Prąd*“.

— Co takiego? Dla niego jeszcze! Kobieto, czy nie wiesz, ile na niego wydaję.

— Tak, wiem, ale widzisz sam między obcymi siedzi, toby mu było przyjemnie otrzymywać polskie pismo... A przytem ten „*Prąd*“ tak chwalą... Podobno przez młodzież redagowane... W dobrym duchu...

— A niech im tam Pan Bóg da wszystko najlepsze, ale pobyt Stasia w Liége i tak wiele kosztuje; więcej ani rubla wydać nań nie mogę!..

I „*Prąd*“ nowego prenumeratora ...nie zyskał.

* * *

— Idziesz na miasto?

— Tak, po różne drobiazgi.

— A wiesz co, masz tu pieniądze i wstąp po drodze na pocztę opłacić pisma na pierwsze półrocze.

— Dziesięć rubli, to zdaje się będzie mało: dziennik, tygodnik, „*Prąd*“.

— „Prądu“ nie potrzeba! Toż to kpiny, co oni wyprawiają: już Nowy Rok, a numeru listopadowego jeszcze nie przysłali!

— Musiały może zajść jakieś ważne przyczyny...

— Zaraz tłomacz! Ważne przyczyny! Ciągle się spóźniają, niedołęgi i tyle!

— Niezupełnie chyba niedołęgi, skoro już trzy lata pismo wydają, a sam chwaliłeś, że artykuły dobre drukują.

No to co, że chwaliłem?.. Dadzą dobry artykuł, to gazeta w przeglądzie prasy i tak streści, a pieniędzy na wyrzucanie nie mam.

I „*Prąd*“ prenumeratora... stracił.

* * *

— Kolego bibliotekarzu, czy już porozsyłaliście listy do redakcyi z prośbami o przysyłanie pism *gratis*.

— Owszem prawie już do wszystkich.

— A do „Prądu“ też?

— Jeszcze nie ale już dzisiaj wysyłam..

— Koniecznie kolego, bo warto go mieć!

— I „*Prąd*“, zyskał nowego odbiorcę ale... gratisowego.

* * *

Redaktorzy „*Prądu*“, sprawdzając książki administracyi:

Przypływ prenumeraty niewiele się zwiększył w porównaniu z rokiem ubiegłym ale poczytność wzrasta, bo ilość żądań od stowarzyszeń o egzemplarze gratisowe podniosła się o 50%. Na 1912-y niedobór zapowiada się taki sam jak i w 1911-ym.

Skąd wziąć na pokrycie?

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki i pisma nadesłane do Redakcyi.

○ **K. Knur D-r med:** „*Christus medicus*“. (Uzdrowienia dokonane przez Chrystusa, wobec krytyki lekarskiej) z niemieckiego pr. Z. Rieff, Warszawa, księg. „Kronika Rodzinna“ Podwale 4, 1912. Współczesne zagadnienia podstawowe № 3. Cena 80 kop.

Autor dysputuje z tymi, którzy „nie wahają się przypuszczać, że Chrystus Pan był tylko lekarzem w najpospolitszem znaczeniu“. Rzecz zasługuje na poznanie.

○ **Katalog rozumowany wydawnictw:** „*Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich*“ i Kalendarz na rok 1912 Warszawa, Gebethner i Wolf.

○ **Karol Szajnocha:** „*Matka Jagiellonów*“ Warszawa. Nakładem „Ziarna“ 1911 r.

○ **Zygmunt Michałowski:** „*Listy dzikiej Jadzi*“. Biblioteka Dzieł Wyborowych — Warszawa 1911 r.

○ **Jerome-K. Jerome:** „*Umiejętność postępowania z kobietami*“. (Druga serya myśli próżniaka). Przekład J. Paszkiewiczówny. Biblioteka Dzieł Wyborowych Warszawa 1911 r.

○ **Kazimierz Przerwa-Tetmajer;** „*Zawisza Czarny*“. Szkic dramatyczny. Akty cztery. Biblioteka Dzieł Wyborowych Warszawa 1912 r.

○ **H. G. Wells:** „*Człowiek niewidzialny*“. Powieść fantastyczna, Biesiada Literacka — Warszawa 1911.

○ **Katalog** książek antykwarskich, zawierający rzeczy, dotyczące języka, literatury i historyi Słowian. Wydała księgarnia Jolowicza w Poznaniu.

○ **„Rodzina i Szkoła“:** z dodatkiem „*Wiedza i Praca*“ zeszyt VIII, IX, X i XI Rok 1911.

Czasopismo to poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dal-

szemu kształceniu nauczycielstwa oraz szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy. Polecamy wszystkim, którym spawa wychowania młodych pokoleń leży na sercu.

O **Przegląd Narodowy** *miesięcznik* Grudzień 1911 № 12 rok IV. Treść: I) Prądy chwili B. L. II) Reakcya rewolucyjno-monarchiczna we Francyi W. Gostomskiego. III) Chwila obecna i niedawna przeszłość, Praeter. IV) Powstanie listopadowe w poezyi niemieckiej, Dr. T St. Grabowski. V) Polacy-Unici w Galicyi, Narcyz Ogończyk. VI) Dyecezya Mińska Aleksander Łętowski. VII) Przegląd Spraw Polskich, Stanisław Kozicki. VIII) Przegląd Polityki Zagranicznej, Bohdan Wasiutyński. IX) Z prasy. X) Bibliografia.

O **Ruch:** Dwutygodnik poświęcony sprawom wychowania fizycznego № 1 rok 1912. Zeszyt niniejszy zawiera m. innemi I) Dorobek nasz roczny Wł. B. Kozłowskiego. II) Ze stosunków gimnastycznych w Danii nacz. insp. gimn. K. Kundsena Każdoręczność B. Skarskiego.

O **Pobudka:** Listopad—Grudzień 1911 № 11—12. Na treść tego zeszytu składają się zajmujące artykuliki i korespondencye w których niestety wszędzie brzmi nuta pesymistyczna, spowodowana obojętnością młodzieży kresowej wobec spraw narodowych.

O **Filareta:** *„miesięcznik kulturalny młodzieży“* № 1. Styczeń. Rok II. Na treść tego zeszytu złożyły się między innymi: Ankieta „Filarety“ na tle wypadków gliwickich, zajmujący artykuł B. Pawłowskiego: „Adama Mickiewicza poglądy społeczne“ oraz interesująca odpowiedź na ankietę nadesłaną z Kół Młodzieży ziemiańskiej.

O **„Abstynent“**. Pod takim tytułem wychodzi w Chicago pismo, poświęcone szerzeniu zupełnej wstrzemięźliwości wśród emigracyi polskiej w Ameryce. Jest to organ abstynentów, wydawany od pół roku co miesiąc.

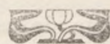
A więc idea abstynencka zaczyna obejmować coraz szersze koła narodu polskiego; wszędzie ludzie myślący przychodzą do przekonania, że pracę nad odrodzeniem rozpocząć trzeba od siebie, od walki z nałogami, krępującymi nasz rozwój. Organizacyi abstynenckiej za Oceanem i jego organowi zasyłamy „Szczęść Boże!“

O **„Sfinksa“** zeszyt 48 za grudzień 1911, rozpoczyna się interesującą rozprawą p. Józefa Rachwała o Chochole z „Wesela“ Wyspiańskiego. Prolog z „Bolesława Smiałego“ tegoż poety, oraz rozbiór „Bolesława“ i „Skargi“, życiorys Franciszka Liszta przez dra Adolfa Chibińskiego, rozprawa dra Juljana Ochorowicza „Jak powstały pierwiastki“, oraz kilka prac drobniejszych i utworów poetycznych składają się na interesujący zeszyt. Dział powieściowy wypełniają: „Możny człowiek“ Stan. Przybyszewskiego i „Jak odłamana gałąź“ Eliana.

O **„Ateneum Kapłańskie“**. Grudniowy zeszyt tego poważnego naukowego miesięcznika, wydawanego przez profesorów seminaryum włocławskiego zawiera kilka prac oryginalnych, jak zawsze, dowodzących, że śród naszego duchowieństwa podniósł się w ostatnich latach poziom intelektualny bardzo wybitnie. Zanotujmy prace, ks. A. Borowskiego „Teologia Focyusza“, dokończenie większego dzieła, opartego na dokumentach, ks. dr. Szydelskiego „Ludy pigmejskie a stan pierwotny człowieka“, i ks. J. Archutowskiego „Komisya biblijna o cytatach domyśinych w Piśmie św.“ Sprawy religijne referowane są stale a starannie w miesięczniku tym przez ks. Szymańskiego, prawo kanoniczne i liturgia przez ks. St. Gr. Wysoki poziom, na jakim umieli postawić od początku kapłani dyecezyi kujawsko-kaliskiej wydawnictwo „Ateneum Kapłańskiego“, przynosi im wielki zaszczyt, wysiłki te zasługują na najgorętsze poparcie całego naszego duchowieństwa i inteligencyi katolickiej.

O **„Przegląd Powszechny“**. Grudzień 1911. Treść: Na otwarcie wystawy sztuki kościelnej w Krakowie przez X. J. Pawelskiego T. J. — W sprawie Unii Katolickiej przez X. A. Starkera T. J. — Idea ewolucyi w teologii Katolickiej przez X. D-ra F. Gabryla. — Teorye budowy materyi w świetle najnowszych badań I. J. Thomsona, przez F. Hortyńskiego T. J. — Cztery ostatnie Kazania Lutra, przez X. H. Grisara T. J.—Nowe prądy w socyaliźmie francuskim przez X. Leonarda Lipkego T. J. Nowa Kobieta, przez Teodora Jeske-Choińskiego. — Kwestya drożyzny, przez prof. D-ra Wł. Czerkawskiego, — Przegląd piśmiennictwa.—Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

O Wśród wielu świeżo, z początkiem r. b. powstałych wydawnictw peryodycznych na wyróżnienie zasługuje ze wszechmiar „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny“ i „Ognisko“.



KRONIKA.

◆ **Termin konkursu na katechizm przypada 1-go czerwca r. b. o czem przypominamy.**

Wszelkich informacyi w sprawie tego konkursu na każde żądanie udziela redakcya „Prądu“.

◆ **Rozstrzygnięcie konkursu „Przeglądu Filozoficznego“.** Rozstrzygnięty został czwarty konkurs „Przeglądu Filozoficznego“ i w sposób szczęśliwszy od trzeciego. Choć prac nadesłano tylko trzy, jednak wszystkie miały wartość naukową i dwom z nich dano obiecane nagrody. Na poprzednim konkursie nie nagrodzono zaś ani jednej pracy.

Laureatami obecnym są: p. Zygmunt Zawirski, któremu przyznano pierwszą nagrodę i p. Edward Stamm, który otrzymał nagrodę drugą. Obaj uczeni galicyjscy i obaj, jeżeli się nie mylimy, nauczyciele gimnazyalni, co dowodzi, jak wysok wykształconych nauczycieli i z jak pięknemi ambicyami posiadają szkoły galicyjskie.

Dzięki tym konkursom, literatura filozoficzna polska, dotycząca kwestyi przyczynowości, przedstawia się wyjątkowo bogato i nie ma czego się wstydzić wobec najpoważniejszych literatur, niemieckiej lub angielskiej. Stało się to dzięki temu, że konkursowe tematy wybierano z jednego działu, skupiając myśl naukową polską wokoło kwestyi *przyczynowości*. Pierwszy konkurs zaraz przyniósł nam znakomitą pracę d-ra Łukasiewicza, drugi konkurs mniej się powiódł, za to trzeci uważamy za udany. Za temat miał on opracowanie stosunku, jaki zachodzi pomiędzy przyczynowością, a matematyczną funkcyą.

Były wyznaczone dwie nagrody: trzysta i dwieście rubli, które powstały z darów ludzi dobrej woli, pojmujących znaczenie i doniosłość takich konkursów. Następny konkurs mieć będzie za temat „Przyczynowość w psychologii“, a dalszy: „Przyczynowość i nauki społeczne“. To stworzy pewną całość, która dla rozwoju nauki polskiej i pogłębienia naszej myśli filozoficznej będzie miała niezawodnie pewne doniośljesze znaczenie. Wyczerpywanie jednej kwestyi posiada doniosłość wychowawczą i metodyczną większą, aniżeli rozpraszanie sił na mnóstwo różnych tematów.

Miejmy nadzieję, że nasi młodzi uczeni ochoczo staną do następnych konkursów i przyczynią się do podniesienia tak zaniedbanej polskiej filozofii.

◆ **Ku czci wieszcza.** Komitet zajmujący się urządzeniem w Krakowie uroczystości jubileuszowych 100-ej rocznicy urodzin Zygmuuta Krasińskiego, przypadającej w dniu 19 lutego b. r., ustalił następujący program obchodu:

Dnia 19 lutego odbędzie się przedstawienie w teatrze miejskim:

Do jednodniówki, mającej wyjść w dniu obchodu, przyrzekli artykuły pp., prof. Kallenbach, Lucjan Rydel, prof. Wiśniowski, Jerzy Żóławski. Odczyt o Zygmuncie Krasińskim zgłosił między innymi prelegentami prof. Ignacy Chrzanowski. Akademię jaka się odbędzie w dniu obchodu w południe, zagai przemówieniem Eksc, Stanisław hr. Tarnowski. Przemawiać będzie także Henryk Sienkiewicz.

Na wniosek dyrektora Zawilińskiego postanowiono na nalepkach pod portretem Krasińskiego umieścić dwuwiersz poety: „Jeden tylko — jeden cud, z szlachtą polską—polski lud“, nadto datę urodzin i śmierci poety.

Biust marmurowy Zygmunta Krasińskiego, dłóta rzeźbiarza Teneraniego, przedstawiający wieszcza w wieku około lat czterdziestu będący do niedawna własnością rodziny poety, ofiarowali hrabiostwo Raczyńscy Akademii Umiejętności, która postanowiła go umieścić w katedrze na Wawelu. Na wniosek prof. Mossoczego uchwalono podczas obchodu w lutym urządzić uroczyste odsłonięcie biustu i tablicy pamiątkowej i postanowiano zwrócić się do architekta Zubrzyckiego, aby zaprojektował otoczenie dla biustu w stylu empire, w którym biust jest wykonany i aby wygotował projekt tablicy.

Monografię o Krasińskim, obejmującą 5 do 6 arkuszy druku, postanowiono wydać nakładem komitetu w 2 do 3 tysiącach egzemplarzy.

A i Poznańskie, zajęte ciężką walką z zalewającym je potopem niemczyzny także w miarę sił i możności pragnie uczcić twórcę „Irydionu“.

Wydział kulturalny „Straży“, który z wielkiem powodzeniem urządził w latach poprzednich obchody w całem Księstwie ku czci Słowackiego i Chopina, w roku bieżącym organizuje obchody ku czci Krasińskiego. Główny obchód jubileuszowy odbędzie się dnia 19 lutego i w dniu tym

będzie odsłonięta tablica pamiątkowa Wydział wyda broszurę i wskazówki urządzania obchodów i wzywa towarzystwa do ich zorganizowania. Wydział ogłosił obecnie odezwę w tej sprawie do społeczeństwa i prosi o składki na koszty urządzenia obchodów.

My, niestety, z powodu warunków od nas niezależnych nie będziemy mogli uczcić Krasińskiego, tak, jakbyśmy chcieli— uczcimy więc go przez zaznajamianie się z jego twórczością, oraz pracą nad duchowym odrodzeniem naszego narodu, do której to pracy wielki twórca „Nieboskiej komedyi" ciągle nawoływał.

◆ **Nareszcie...** Każdy, ktokolwiek obcował z młodzieżą wie o zgubnym wpływie, jaki na nią wywierają niemoralne książki i ilustracye. To też walka z taką literaturą jest obowiązkiem *każdego obywatela* dbającego o moralne zdrowie przyszłych pokoleń. Zrozumiało to towarzystwo „Ochrona młodzieży" we Lwowie i wystąpiło do Rady szkolnej z memoryałem treści następującej.

Walka z niemoralnością, jednem z największych niebezpieczeństw dla dobrego wychowania młodzieży, jest bardzo trudna, dopóki antykwarnie, mieszczące się zwykle w pobliżu szkół, wystawiają publicznie drastyczne książki i pocztówki, co zarazem stanowi pewną wskazówkę, że w sklepie znajdują się jeszcze gorsze pornograficzne książki i obrazy. Usunąć to niebezpieczeństwo moralne dla młodzieży szkolnej można tylko czynem mężnym i stanowczym, na jaki zdobyło się ministerstwo oświaty i rada miejska w Wirtembergii. Nakazano tam mianowicie kierownikom szkół czuwać nad tem, aby w sklepach, w których uczniowie zaopatrują się w książki i przybory szkolne, nie wystawiano, ani nie sprzedawano książek, lub obrazków niemoralnych. W razie gdyby nie pomogło upomienie dyrekcyi zakładu szkolnego, dyrekcya ma zabronić uczniom pod karą dyscypiinarną chodzenia do tego sklepu. Już sama groźba takiego zakazu musi być nadzwyczaj skutecznym, bo dotykającym materyalnych interesów kupca, środkiem, aby się do życzenia dyrekcyi zastosował.

Towarzystwo „Ochrona młodzieży" zwraca się tedy do Rady szkolnej z prośbą, aby wydać raczyła okólnik do wszystkich szkół miejskich w całym kraju, nakazującym dyrekcyom czuwanie nad sklepami, w których młodzież zaopatruje się w potrzeby szkolne i w wypadku sprzedawania i wystawiania książek i obrazków niemoralnych — zabronienie uczęszczania do tych sklepów.

U nas, jak wiadomo, antykwarnie i księgarenki żydowskie również uprawiają handel pornografią. Ale — nikt nad tem specyalnie nie czuwa, nikt środków odpowiedzialnych nie przedsiębierze.

Wobec tego, byłoby rzeczą pożyteczną zakładanie antykwarni, przez towarzystwa, opiekujące się młodzieżą, w którychby można po cenach możliwie nizkich otrzymywać potrzebne książki.

Same zakazy nie wystarczą.

◆ **Z ruchu kulturalnego.** Od kilku lat w państwach cywilizowanych praktykuje się nowy sposób kulturalnego zbliżenia za pomocą wzajemnej wymiany profesorów.

Ruch ten zapoczątkowały Niemcy i Stany Zjednoczone. W 1904 r. uniwersytet berliński i najstarszy uniwersytet amerykański Harvarda porozumiały się, by corocznie wysyłać sobie nawzajem profesorów dla wygłaszania szeregu prelekcyi. Już w roku następnym sprawa przybrała szersze rozmiary. Dzięki hojnej ofierze pewnego Amerykanina, na uniwersytecie berlińskim utworzona została specyalna katedra historyi i urządzeń amerykańskich, która od ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych otrzymała nazwę „katedry Roosevelta". Mianowanie na nią co rok innego profesora amerykańskiego powierzono uniwersytetowi w Kolumbii. Sprawę wziął gorąco do serca cesarz Wilhelm i przybyłemu z Ameryki do Berlina na szereg wykładów profesorowi Münsterbergowi powierzył utworzenie w stolicy Niemiec t. zw. „instytutu amerykańskiego", w którymby każdy znalazł niezbędne podręczniki i wskazówki dla zaznajomienia się z życiem i dziejami Ameryki. Ze swej strony profesorowie niemieccy poczęli szerzyć w Ameryce znajomość literatury, historyi i narodu niemieckiego

W ślad Niemców i Amerykanów poszły inne narody, w pierwszym rzędzie państwa skandynawskie, które od 1908 r. wymieniają swych profesorów ze Stanami Zjednoczonymi. Niemcy nie ograniczyły się zresztą do wymiany profesorów uniwersytetu: od r. 1910 wysyłają też nauczycieli szkół średnich, udzielając im zapomóg rządowych na czas pobytu w Ameryce.

W tym samym mniej więcej czasie milioner amerykański James Hyde ofiarował znaczną kwotę na utworzenie przy uniwersytecie Harvarda katedry języka i literatury francuskiej, z zastrzeżeniem, by do wygłaszania wykładów zapraszani byli profe-

sorowie francuscy. Dzięki ofiarności tegoż milionera powstała w Sorbonie paryskiej katedra nauk amerykańskich, z której profesorowie amerykańscy zaznajamiają Francuzów z życiem Ameryki.

Od zeszłego roku odbywa się także wymiana profesorów między Ameryką i Anglią.

Wreszcie, jak wiadomo, powstał niedawno w Petersburgu t. zw. „instytut francuski", mający na celu, z jednej strony, należyte zaznajomienie społeczeństwa rosyjskiego z kulturą francuską, z drugiej zaś—ułatwienie Francuzom poznania języka, literatury, historyi i instytucyi rosyjskich.

My o podobnych polskich instytucyach, niestety, nawet myśleć nie możemy — to też zagranica wie o nas tak mało...

Jedyną próbą dotychczasową w tym kierunku to odczyty Polaków w Pradze Czeskiej, i odczyty Czechów w Warszawie

◆ **Szlachetny czyn młodzieży.** Dosyć częste są narzekania na niewdzięczność młodzieży, na jej niechęć ku swoim przełożonym. Kłam tym twierdzeniom zadaje korespondencya z Pińska, zamieszczona w „Kuryerze Litew." Korespondent pisze że na wiadomość o ciężkiej chorobie księdza Witolda Babickiego, prefekta miejscowej szkoły realnej i progimnazyum żeńskiego, z inicyatywy pani Zawistowskiej, młodzież nasza odwołała się do znanego z czynów obywatelskich dra Szczęsnego Br. w Warszawie, prosząc go o zaopiekowanie się i zabranie na cały czas kuracyi umiłowanego księdza prefekta do Warszawy, i obowiązując się wszystkie koszty pokryć z więcej niż szczupłych swoich funduszów.

Swiadczy to korzystnie zarówno o nastroju młodzieży, jak i pracy tego, który potrafił zjednać sobie jej wdzięczność.

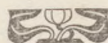
◆ **Prospekt „Ruchu"**, dwutygodnika poświęconego sprawom wychowania fizycznego dołącza się do całego składu numeru niniejszego.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kol. Lud. Szymań. w Ł dzi. Polecić możemy następujące dzieła: 1) Bochenka: Anatomia człowieka, 2) Gegenbauer: Lehrbuch der Anatomie des Menschen, 3) Bem i Dawidow: Uczebnik gistołogii, 4) Nussbaum: Anatomia porównawcza, 5) Wiedershein: Vergleichende Anatomie der Wirbelthiere 6) Sobota: Atlas der Anatomie des Menschen

Kol. Ap. Lip. w Pet. Stosownie do zapowiedzi w prospekcie na rok 1911 w roku ubiegłym wydaliśmy 10 numerów, gdyż za przykładem miesięczników zagranicznych przez miesiące wakacyjne „PRĄD" nie wychodzi. Czytelnicy przez to nie będą poszkodowani, gdyż numery odpowiednio zostały powiększone.

Panu Maryanowi Rz. w P. Odbitką katechizmu lwowskiego, wymienionego w warunkach „Konkursu na katechizm" możemy nadesłać w ciągu tygodnia. Wyjaśnienia dodatkowe przesyłamy listownie.



Sprostowanie. Do artykułu: „Chrystyanizm a kobieta" zakradły się następujące omyłki:

Str.	wiersz	miejsce	jest	być powinno:
4	25	od góry	ex.	*exi.*
5	7	od dołu	przeznaczone musem	*przeznaczeniem*
6	4	od góry	niema	*mimo*
8	3	„	klauzura	*klauzula*
9	8	od dołu	Magon	*Maçon*
„	6	„	Kultury	*Kalety*
„	4	„	Magon	*Maçon*
10	7	od góry	Magon	*Maçon*
„	9	„	ich nieprzyjaznych uczuć	*co do ich nieprzyjaznych uczuć*
„	10	„	takiego	*takie*
„	15	„	ojcowie nie wówczas	*ojcowie wówczas*

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański.** Druk E. Skowrońskiego Warszawa, Nowy-Świat 43